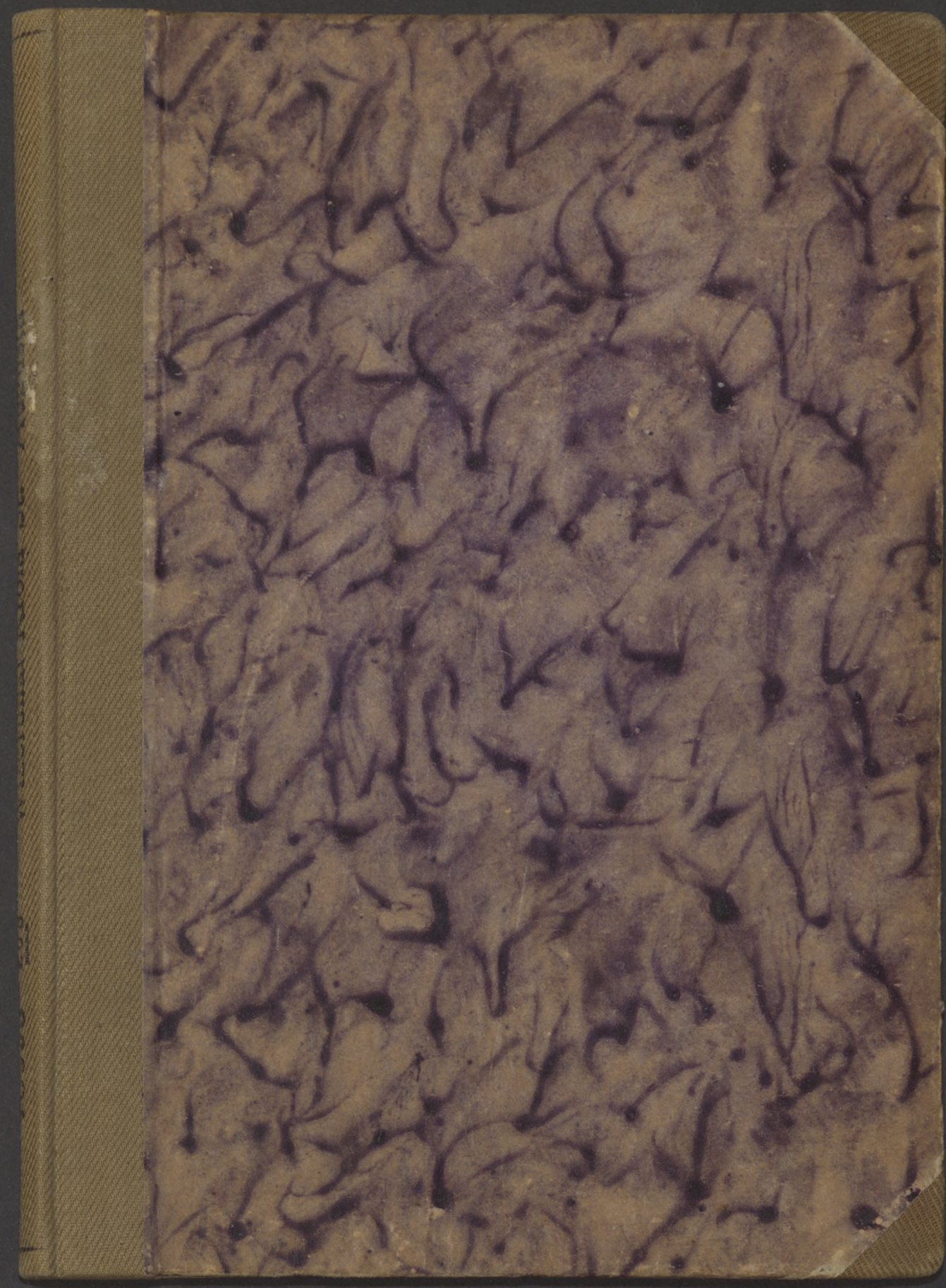
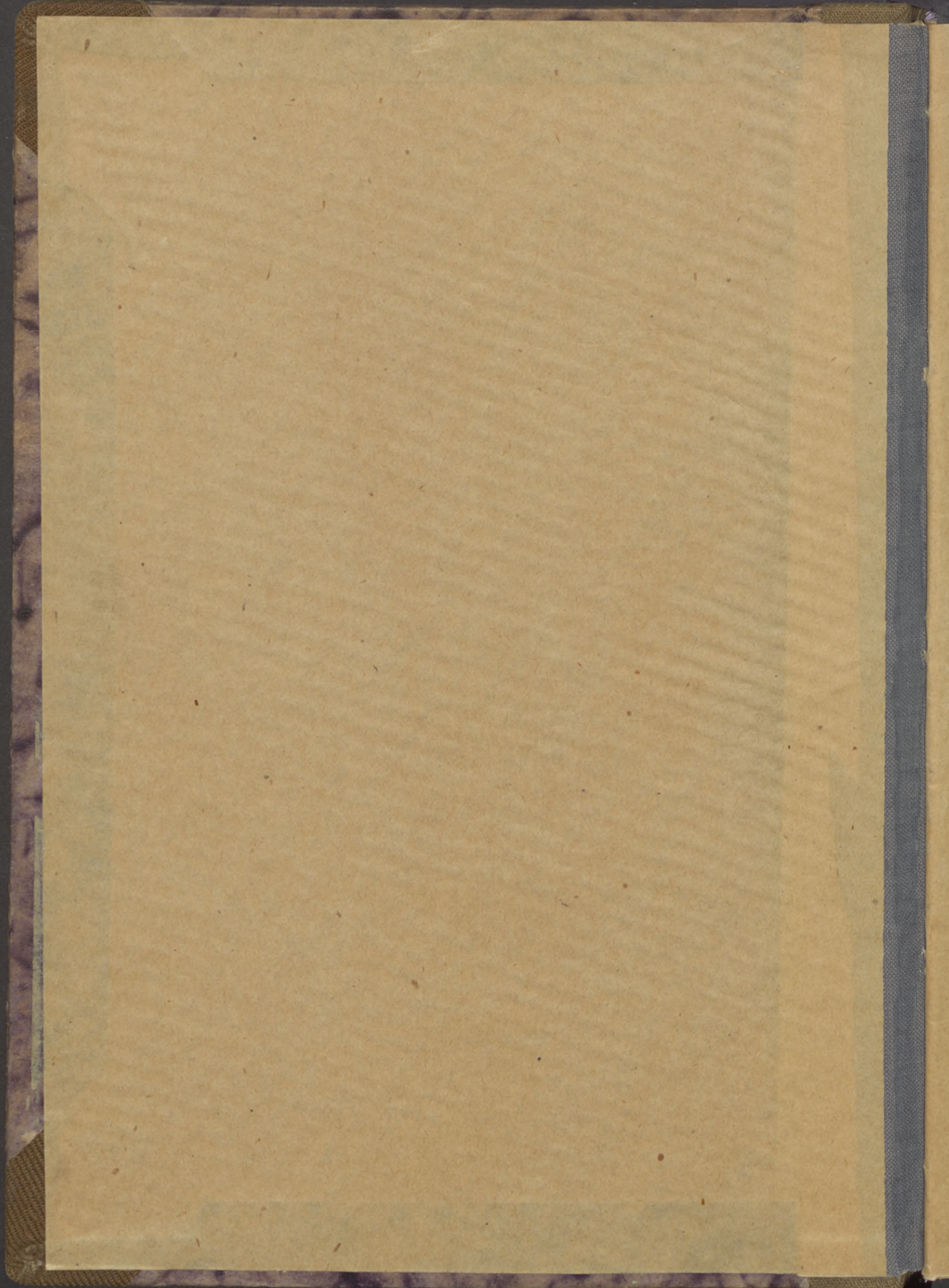
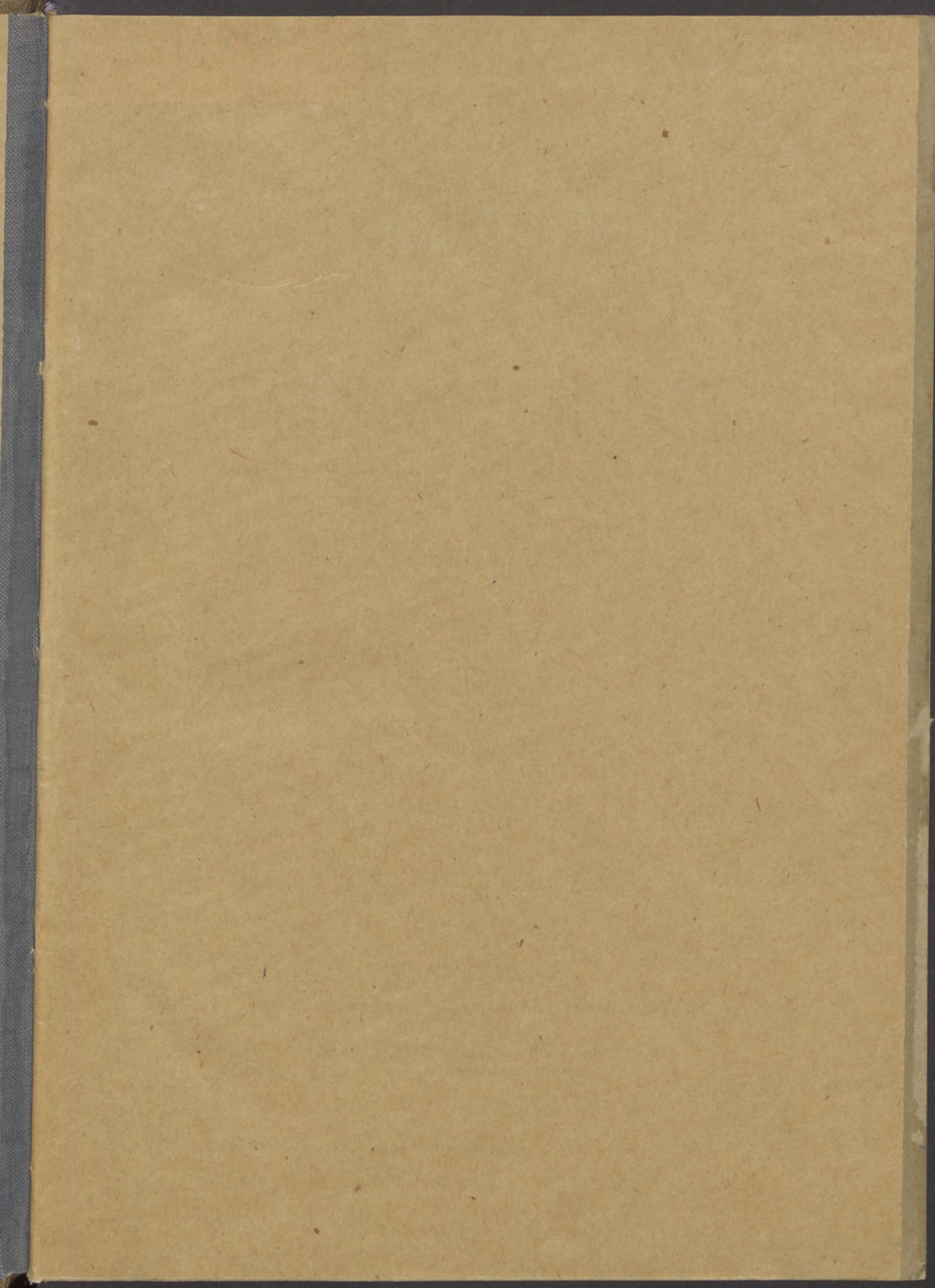








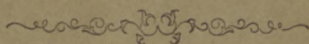
406

WIZERUNKI KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

PRZYSZYNEK DO DZIEJÓW SZTUKI W POLSCE

napisał

Wincenty Łoś.



W KRAKOWIE,
NAKŁADEM KSIĘGARNI ADOLFA DYGAŚIŃSKIEGO I SPÓŁKI.

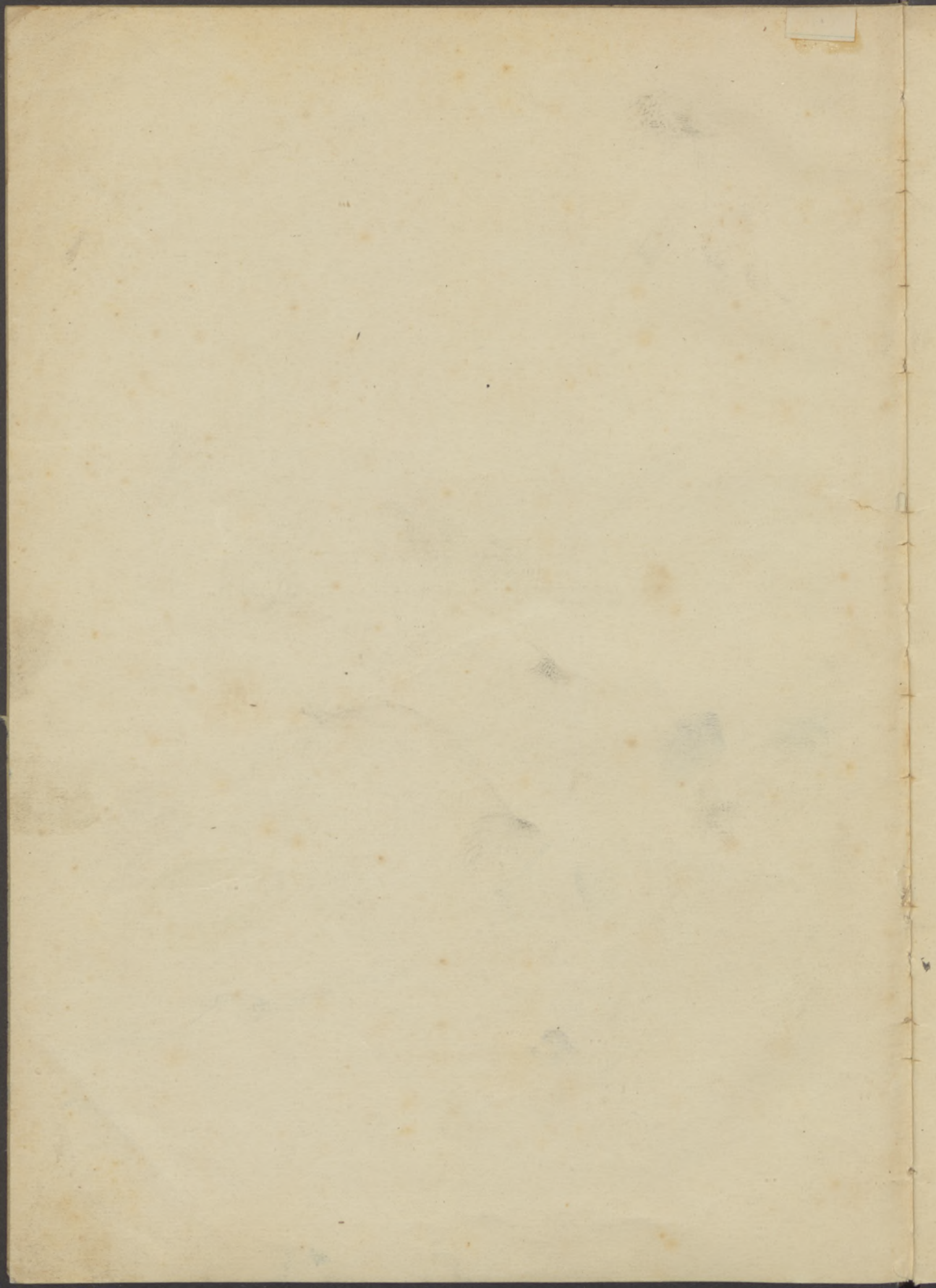
CZCIONKA I Drukarni „CZASU”
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1876.

2237

WIZERUNKI KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.



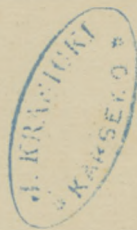
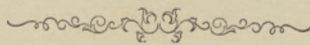


WIZERUNKI
KRÓLA
STANISŁAWA AUGUSTA.

PRZYSZYNEK DO DZIEJÓW SZTUKI W POLSCE

napisał

Wincenty Łoś.



W KRAKOWIE,
NAKŁADEM KSIĘGARNI ADOLFA DYGAŃSKIEGO I SPÓŁKI.

CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1876.

78393

II



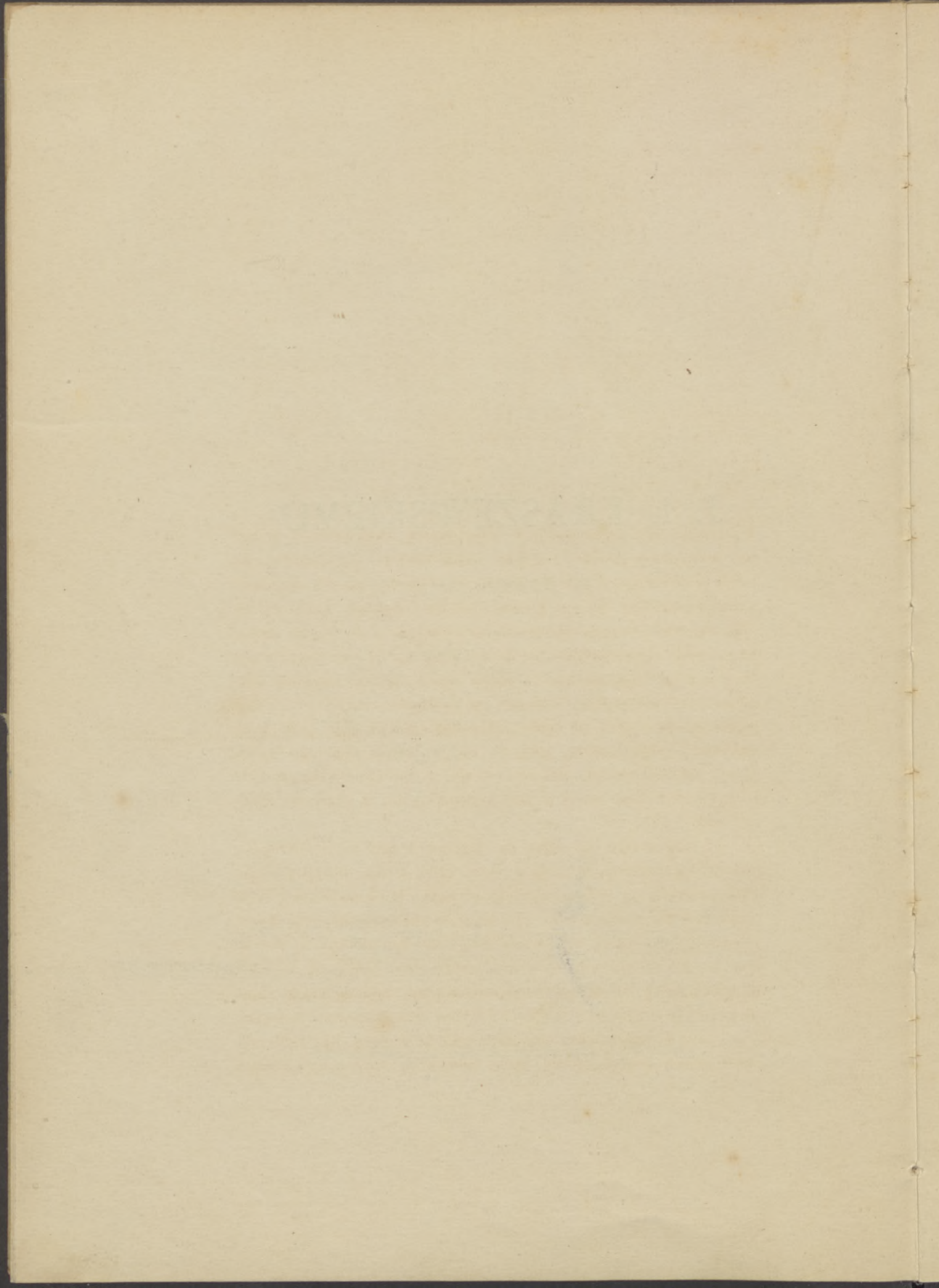
Osobne odbicie ze »Szkiców społecznych i literackich«.

J. I. KRASZEWSKIEMU

W DOWÓD CZCI

poświęca

Autor.



Przebiegając od najmniejszych do największych zbiory obrazów w Polsce, przeglądając skrzętnie wszystkie tychże katalogi, nie znajdziesz ani jednej prawie większej galeryi i piękniejszego zbioru, gdzieby nie wisiał piękny i przyjemny dla oka portret Stanisława Augusta. Lubili się widzieć na płótnie ówczesni monarchowie, a szczególnie St. August, który, jak wiadomo bardzo pięknym był królem. Wszystkie też jego dobre portrety nie muszą być zupełnie podobne, bo nie sposób, aby się znajdował mężczyzna taki, jakiego artyści ówcześni ze St. Augusta zrobili. Lecz robiąc go zupełnie podobnym, nie byliby zadowolnili zniewieściałego króla, który ubóstwiany przez kobiety, same mu się w objęcia rzucające, wielkie o swęj piękności musiał mieć wyobrażenie. Z każdego lepszego portretu króla Poniatowskiego tchnie ta zniewieściałość epoki, ta elegancya cechująca wiek XVIII.

I ta elegancya, ten efekt, na który się sadzili wszyscy ówcześni malarze, spowodowały, że sztuka w owym wieku do tego stopnia doskonałości nie doszła, do jakiego przy tylu sprzyjających okolicznościach dojść mogła. Dziś więcj cenimy pełen wyrazu portret Van Dycka lub Rembrandta, niż śliczną twarz mężką czy kobiecą Greuza lub Bacciarellego. Lecz w owych czasach nie podobały się te marsowate postacie bohaterów, bo o bohaterstwie mowy już nie było, bo mężczyźni, potomkowie hetmanów i kanclerzy po trzy godziny się ubierali w koronkowe żaboty i upudrowane peruki.

I nic dziwnego: czasy Stanisławowskie były epoką, jaką każdy naród w swoich dziejach znajdzie, epoką lubieżności, epoką, w której wszy-

stko co lechtało namiętności największego używało powodzenia. Wszyscy malarze podrzędni pod względem prawdziwej wartości ich dzieł, którzy w owych czasach niepospolitę cieszyli się powodzeniem, zawdzięczają je tylko tym czasom zepsucia i zniewieściałości. Lubowali się ówczesni miłośnicy sztuki w miękkości pędzla, w bladym kolorycie, w namiętnych i lubieżnych kształtach, w rzeźbach przedstawiających bachantki i kupidynów. Przykładu na to tak daleko szukać nie potrzeba; weźmy te dwie Magdaleny w Galeryi Drezdeńskiej, które takię nabyły sławy w XVIII wieku, że po dziś dzień za arcydzieła pędzla jeszcze uchodzą. Słyszałem wielu poważnych znawców, którzy dobrze się zastanowiwszy nad Magdaleną Corregia i Battoniego, stanowczo orzekli, że nic w tych płótnach nie widzą, coby im prym zapewniało przed temi kolosalnego pomysłu płótnami szkoły włoskiej. Weźmy tutaj na uwagę Magdalę Battoniego, którą Fryderyk W. podczas 7-letniej wojny na gwałt sobie kopiować*) kazał, tę Magdalę, która nad łóżkiem St. Augusta przeszło 50 lat wisiała, i z nim jeszcze jedzie do Grodna i Petersburga. I cóż w niej widzimy? Pędzel wcale pospolity, koloryt dosyć żywy, a ta kobieta biała, utrefiona, z rękami pretensjonalnie złożonemi, z odsłoniętą łonem, z książką gdzieś z boku daleko leżącą, to ma być ta biblijna pokutująca Magdalena?

Nie będę się dłużej nad nią i tym szczególnym gustem zastanawiał, jakkolwiekby jeszcze dużo dało się powiedzieć, przytoczę tylko rezydujące ówczesnych monarchów, w których każdy znajdzie pokoje przepełnione tego rodzaju malowidłami, a na płótnach nade drzwiami igrają jeszcze amorki. Wszyscy więc malarze, którzy pojęli ducha czasu, gust narodu, niepospolitego nabyli rozgłosu przesadzając w lubieżnych pozach, w minach pełnych kokieterii, napełniając ogromne płótna nagiemi figurami kolorytu bladego i mglistego, goniąc tylko za efektem, usiłując tylko podrażnić zmysły.

Tutaj mam mówić o portretach Stan. Augusta. Muszę się jednak usprawiedliwić, dlaczego podejmuję tę pracę mozolną wprawdzie, lecz nie interesującą ogółu, dlaczego opisuję portrety St. Augusta, skoro tyle jest innych w Polsce rzeczy godnych opisu, a zupełnie prawie nieznanych. Wizerunki St. Augusta przedstawiają nam 30-letnie jego panowanie, przedstawiają nam rozkwit malarstwa polskiego, a malarze, których imiona znajdujemy na tych płótnach, sztychach, miniaturach, lub rzeźbach i medalach podpisane, to są imiona tych, którzy pierwsi prawie w Polsce prawdziwie

*) Hübner. Verzeichniss der königlichen Gemälde-Galerie zu Dresden. Dresden 1872, str. 61.

malowali lub rzeźbili, którzy razem zebrani tworzą szereg imion wróżących przyszłość Polsce na polu sztuk pięknych. Ci malarze i rzeźbiarze, którzy nam zostawili wizerunki króla, byli przez niego utrzymywani, jemu większa część ich wszystko zawdzięczała, majątek i sławę. Nic więc dziwnego, że całych zasobów talentu w portretowaniu króla używali, by choć okazać że koszta na nichłożone nie były płonne, że w sercach swych wdzięczność czują. W wizerunkach Stan. Augusta mamy najlepiej reprezentowanych wszystkich artystów, którzy usiłowali sztukę polską stworzyć. Nie było ani jednego, któryby swojego pędzla, dłuta lub rylca choć raz nie użył dla wyrażenia wdzięczności dla swego i sztuki opiekuna. Najważniejszym może powodem, dla którego wszystko to powinniśmy choć w pamięci zatrzymać, jest chęć konserwatyzmu. Rok w rok jedne zabytki niszczą w najrozmaitszy sposób, śladu po sobie nie zostawiając, czemuż nie mają i nasi potomkowie wiedzieć, żeśmy mieli więcej rzeczy godnych pamięci, niż ich mamy obecnie, lub mieć będziemy. Ileż to tych portretów niszczy po strychach, lub ulega mściwości spóźnionych nieprzyjaciół nie-szczęśliwego króla. Na to świeży mamy przykład: przed rokiem bowiem najdalej widziałem bardzo piękny portret Poniatowskiego w okropnym stanie: okopcony, bo wisiał w kuchni nad kominem, z farbą odlatującą za najmnijszym dotknięciem. Stan ten przykry obrazu spowodowała nienawiść właściciela, który przemienieniem króla na kuchmistrza chciał ukarać Poniatowskiego za rozbiory, sądząc po Bolesławie, że to najstosowniejsza pokuta. Wizerunki więc Poniatowskiego ulegały zniszczeniu różnego rodzaju, gdy zważymy, że liczba nieprzyjaciół po ostatnim rozbiore się pomnożyła, że zbiory jego własne i familii stały się własnością ludzi obcych. Dziwić nam się wypada, że te najważniejsze portrety dotąd istnieją, bo wszakże te obrazy znajdowały się po największej części w domach znakomitszych ludzi, a wiemy, jakie koleje one przechodziły. Wiemy, że przez kilkadziesiąt lat po śmierci króla, po wymazaniu Polski z karty Europy, plądrowały obce wojska w naszej ojczyźnie, którym wszystko, co tylko Polskę przypominało wstrętnem było, a tém więcej wizerunek nie-szczęśliwego króla najbardziej czyn ten haniebnym przypominał. Zamek został zamieniony na mieszkanie rosyjskich ambasadorów, Łazienki stały się własnością rodziny cesarskiej, Jabłonkę przemienia Fryderyk W. na ko-szary, familia Poniatowskich wyzuwa się ze swych dóbr, gdzie najwięcej musiało być pamiątek, a sławny z przepychu pałac ks. podkomorzego Poniatowskiego jest dzisiaj szpitalem. Tyleśmy już przeszli kolei, i nie wiemy, jakie jeszcze przejdziemy.

Zacznę od portretów, albowiem tych największa znajduje się ilość

a pomiędzy niemi wiele jest prawdziwie pięknych i te przeważnie pędzla Bacciarellego. Bacciarelli był toż samo jednym z tych malarzy tak bardzo w owych czasach lubianych. Jest on niezaprzeczenie mistrzem, szczególnie w portretach, lecz płótna jego odznaczają się tą mglistością, postacie jego lekkie, draperye efektowne, pozy prześliczne i imponujące; cały obraz robi efekt przyjemny, lecz nie dościga Van Dycka. Dziś wszystkie obrazy, złe czy dobre, są przypisywane Bacciarellemu. gdzie zajedziesz, czy do jaśniejszego przepychem starożytnego pałacu, czy do dworu zamożnego szlachcica, z pewnością tam znajdziesz kilku jego antenatów ze wstęgą orderu św. Stanisława, lub kilka portretów dam w wielkich upudrowanych perukach. Właściciel takiego bohomaza będzie się najrezolutniej upierał, że to jest oryginał Bacciarellego, i sam temu tak silnie wierzy, że w żaden sposób-byś mu tego nie wyperswadował. Pochodzi to ztąd, że jeden Bacciarelli z powodu licznych prac był powszechnie znanym jako portrecista. Wprawdzie w Polsce malowali i inni malarze portretów i wiele nawet malowali, lecz ci mniejszego używali powodzenia, lub tylko w przejeździe chwilowo przebywali w Warszawie, w tym małym Paryżu wschodu. Prześliczne są portrety, szczególnie kobiet pędzla Grassego, znakomite Lampiego, lecz tych w porównaniu z wielką ilością portretów Bacciarellego jeszcze jest mało. Bacciarelli będąc nadwornym malarzem St. Augusta, który bardzo wiele swoich wizerunków potrzebował, mając zwyczaj rozdawać nietylko swojej rodzinie i bliskim, wielkie i piękne obrazy, lecz wszystkim, którym chciał dać dowód łaski swój, a którym jeszcze orderu ani wstążeczki dać nie mógł. Bacciarelli miał mieć przywilej (niejako monopol) malowania St. Augusta, co jest bardzo prawdopodobnem, albowiem najwięcej jest portretów królewskich przez niego robionych, lub w jego pracowni pod jego dozorem malowanych. Pewnem nawet jest, że St. August tylko Bacciarellemu pozował, bo między wszystkimi tegoż króla portretami, oprócz 3 lub 4 nie znalazłem ani jednego pięknego, po którymby można przypuszczać, że jest z natury robiony, i nie ma wątpliwości że taki miłośnik sztuki, jak Poniatowski, lichemu malarzowi-by nie pozował. Portretów St. Augusta, oprócz tych, które się znajdują w spisach, katalogach dzieł Bacciarellego, oprócz tych, które się znajdują tu i owdzie po znakomitych polskich zbiorach, jest jeszcze nieskończona ilość. St. August miał wielu nieprzyjaciół, lecz miał też wielu i takich, którzy go przesadnie czcili i szanowali. Wszyscy ci chcieli mieć u siebie w pokoju ulubionego króla; Bacciarelli wymaganiom tym nastarczyć nie mógł, lecz w jego pracowni bezustannie prawie portrety króla podług oryginałów wykonywano; Bacciarelli dyrygował tylko i poprawiał. Między temi kopiami jedne były pię-

kniesze, inne gorsze; dziś wszystkie te bezwarunkowo Bacciarellemu przypisują, zkąd pochodzi, że światła, jakie moglibyśmy otrzymać o owych malarzach w tej epoce żyjących, jesteśmy zupełnie pozbawieni. Znałem kilka portretów St. Augusta bardzo pięknych, pod pewnemi względami przewyższających płótna Bacciarellego, znałem pastele przedstawiające St. Augusta, które były arcydziełami sztuki, a i te przecież przypisywano Bacciarellemu, jakkolwiek powszechnie wiadomém jest, że malarz ten zupełnie pasteli nie robił. Przed paru laty oglądaliśmy na wystawie archeologicznej w Krakowie dwie główki (znane kopie z Greuza), które podpisane były jako »oryginalne« pastele Bacciarellego, a miały przedstawiać panią Grabowską i jakąś drugą kochankę króla.

Wśród takich okoliczności, gdy do tego rzadko gdzie znajduje się podpis, wszelkie sklasyfikowanie portretów Poniatowskiego jest bardzo trudnem, a prawie niemożliwem. Pomagają tutaj wiele sztychy, na których zwykle nazwisko malarza i sztycharza jest wyrażone. Lecz aby ze sztychów korzystać, trzeba je mieć wszystkie pod ręką, a jest ich tak nieskończona ilość, że nie znałem zbioru, gdzieby się one wszystkie znajdowały. Do tego nie można się posługiwać katalogami, bo tu często napotyka się myłki w nazwiskach malarzy, co jeszcze bardziej utrudnia sprawę; i tak w różnych katalogach znajdowałem zamiast »Ezocki pinx. — »Szocki;« zamiast »Albertrandi« — »Tranti«, pewnie przypuszczał nieobeznany z historią malarstwa polskiego zbieracz, że to był Albert (Wojciech) Tranti. Starałem się więc, ile mogłem, wszystkie choćby najmniejsze sztychy przedstawiające Poniatowskiego zebrać, a inne, których nie posiadam, oglądałem po różnych prywatnych i publicznych zbiorach, lecz i to mało tylko pomaga, bo trudno ze sztychu zgadnąć siłę kolorytu i dobroć oryginału.

Naprzód wyliczę wszystkie olejne portrety St. Augusta porządkiem chronologicznym, o ile one są znane z ocenieniem ich artystycznej wartości, a potem opiszę jeszcze pastele, miniatury i sztychy, rzeźby i medale przedstawiające tegoż króla.

Najwcześniejszym ze wszystkich króla Poniatowskiego portretów, jest portret malowany przez Krzysztofa Józefa Wernera w całej postaci, w stroju koronacyjnym wielkości naturalnej, który został umieszczony na ratuszu Warszawskim; o portrecie tym wspomina Gołębiowski w Opisie Warszawy, wspomina też i Rastawiecki w Słowniku malarzów polskich.

Portret ten malowany, kiedy jeszcze Bacciarelli był w Wiedniu, bo dopiero po koronacji St. August go do Polski sprowadził, jest pod względem artystycznym bardzo miernej wartości, koloryt słaby, twardy pędzel,

z tyłu znajduje się podpis malarza własnoręczny: *«peint par Christophe Joseph Werner à Varsovie 1764.»*

Poniatowskiemu nie podobał się ten portret, który nie dość albo też zupełnie nie oddawał miękkości i gustu epoki, chciał się widzieć w pozie imponującej, z powagą godną tronu Piastów. Skoro więc tylko Bacciarelli przybył, kazał mu się na nowo i to po trzykroć robić w stroju koronacyjnym. Z tych portretów król był zupełnie zadowolniony, liczne kazał zrobić kopie i całej swojej familii rozesał. Portretów takich w stroju koronacyjnym jest 3 odmiany: pierwszy wielkości naturalnej w całej postaci z berłem w ręku, z wszystkimi orderami, mający do 84" długości a 60" szerokości, znajduje się u hr. Mniszcha w Wiśniowcu; drugi w odmienną trochę pozie, w swoim czasie na 300 dukatów oceniony, znajduje się obecnie w Jabłonie w posiadaniu Maurycego hr. Potockiego; trzeci tożsamo w całej postaci i ubiorze koronacyjnym, małych jednak rozmiarów, 20 1/2 cala szerokości, a 14 długości, lecz bardzo pięknego wykonania, znajdował się przed paru laty u p. Jahołkowskiego w Warszawie. Te trzy płótna Bacciarellego, które wielokrotnie powtarzane, we wszystkich znakomitych domach w krótkim czasie się znalazły, które miały na celu rozpowszechnić nowego króla w całym blasku jego majestatu, zapewniły też i Bacciarellemu powodzenie na ziemiach polskich. Możni panowie kazali się malować w również wielkich rozmiarach, i z tych to czasów znane są przeszliczne portrety Soltyka biskupa, Salezego Potockiego i wielu innych.

Bonvicini, malarz trzeciego rzędu, przebywający około tego czasu w Warszawie, malował Poniatowskiego, i portret udał mu się zupełnie; twarz wyrazista, ścigała i żywa daje królowi ten charakter, jaki go cechował w młodszym wieku, poza efektowna, płaszcz z gwiazdą orła białego spadający z ramion, tworzy piękną draperyą, koloryt żywy. Portret ten był sztychowany przez Nilsona w Wiedniu r. 1772 do kolekcji monarchów europejskich, którą Nilson wydał. Oprócz tego sztychował tenże jeszcze trzy razy St. Augusta, raz podług nieznanego zupełnie oryginału, który jednak podrzędnej musi być wartości, zupełnie nie jest bowiem podobny, drugi raz z okoliczności porwania króla w r. 1771, i ta kompozycja jest pomysłu sztycharza, lecz o niej później.

Z téj epoki zdaje mi się pochodzi portret króla pędzla Bacciarellego z popiersiem marmurowém Piusa VI, w naturalnej wielkości do kolan, znajdował się w zbiorze ś. p. Rastawieckiego. Król był wtenczas w zupełnej zgodzie ze Stolicą Apostolską. Pius VI zachwycony młodym katolickim monarchą, posyła Poniatowskiemu różne podarki, z pomiędzy których do dziś dnia oglądamy w Łazienkach w Warszawie piękny stół

z białym mozaikowym, przedstawiającym herb Poniatowskich »Ciołek«. Był to wspaniały i uprzejmy dar papieża, król w równie delikatny sposób wyraża swą wdzięczność papieżowi, posyłając mu swój portret z biustem papieża, czem uwielbienie i szacunek głęboki wyraża.

Z roku 1775 mamy znów portret królewski robiony także przez niestrudzonego nadwornego malarza. St. August chciał podobnie jak i wszyscy zniewieściali współcześni monarchowie wystąpić w zbroi. Nie miał on jej nigdy na sobie, nie byłby jej może uniósł, lecz mistrz nasz potrafił ją włożyć na barki zniewieściałego króla i to tak misternie, że na nim wcale nie nic razi. Postać króla jest tutaj prawie *en face* w ciężkiej zbroi stalowej, złotymi gwoździkami ozdobionej, płaszcz purpurowy w orły haftowany spada z jednego ramienia. Portret ten nadzwyczaj efektowny; pięknie odbija purpurowy płaszcz gronostajami podszyty od ślnięcej zbroi, na której błyszczy niebieska wstęga orderu. Bacciarelli nadał tu St. Augustowi marsowy wyraz twarzy, czem go zrobił niepodobnym, lecz do zbroi i oręża zdolniejszym. Portret ten podobał się królowi, podobał mu się na wizerunku ten hart, którego nie miał, ofiarował też taki kochance swęj księżnie Sapieżynie. Że portret ten się podobał, dowodzi wielka ilość jużto mniejszych i większych, lepszych i gorszych z wieloma nawet zmianami reprodukcji, z których jedna znajduje się u mnie, jedna dobra, lecz bardzo zniszczona, w bibliotece Jagiellońskiej; dowodzą tego to samo dwa sztychy podług tego portretu robione, jeden misternie wypracowany przez Folina w roku 1778, drugi przez doskonałego sztycharza Küttnara, lecz prawdopodobnie nie podług pierwotnego oryginału, w roku 1784. Portret ten jest naturalnej wielkości, pół osoby, w owalnym formacie, znajdował się piękny egzemplarz u Rastawieckiego. Tegoż to samego portretu lecz bardzo piękną i oryginalną reprodukcją, ma p. Władysław Kowalski w Krakowie, posiada ona wszystkie właściwości pędzla Bacciarellego, lecz do oryginału pierwotnego nie jest podobną, co nic nie przeszkadza, że jest o wiele od tegoż przyjemniejszą. Nader jasny koloryt, twarz króla jakby jakiego kupidyńka w zbroi, wiele uczucia i życia sprawiają, że obraz na widzu miłe czyni wrażenie. Po tych portretach aż do roku 1784 nie ma żadnego portretu znakomitszego, któryby na bliższy opis zasługiwał. Nie ma wątpliwości, że w tych dziesięciu latach niejedyn jeszcze portret wyszedł z pod pędzla nadwornego malarza, lecz te są już mniejsze, z mniejszą starannością robione, co zapewne spowodowało, że mniej ogółowi są znane.

Z pierwszych lat panowania St. Augusta będzie pochodzić piękny portret króla między kilkoma innemi znajdujący się w Wilanowie, zawieszony w pokoju morą zieloną obitym, w apartamencie niegdyś zwyczajny

z pod Wiednia. Wizerunek ten zapewne dostała współczesna właścicielka Wilanowa, sławna z piękności i dość długo królująca, naturalnie kochanka Poniatowskiego, księżna Izabella z Czartoryskich Lubomirska, marszałkowa w. k.

Widziałem z tych czasów kilka portretów króla po wsiach, którym oryginalności odmówić nie można, ale które już mało albo wcale nie były powtarzane, ani sztychowane. Do tej to seryi należy wielki portret Poniatowskiego w mundurze generalskim błękitnym, znajdujący się w Jabłonie; inny w ubraniu cywilnem naturalnej wielkości po kolana, tego nigdy nie widziałem, znam go tylko z opisu; inny znów w mundurze korpusu kadetów ze zwojem pergaminowym w ręku i wiele jeszcze innych mniejszego formatu, popiersie lub głowa tylko.

Z r. 1784 mamy portret króla naturalnej wielkości do kolan, pędzla Bacciarellego, król w pąsowym mundurze, w białym jedwabnym żupanie, z orderem Orła białego i św. Stanisława stoi przed stołem, na którym znajduje się pióro, kałamarz, książka i papier, jedną rękę trzyma na papierze, drugą z dwiema rękawicami na biodrach. Portret należy niezaprzeczenie do najpiękniejszych portretów króla, twarz nadzwyczaj podobna, na której jest rozlany jakiś wyraz melancholii, która go rzadko opuszczała. Z portretem tym słusznie też najczęściej się spotykamy; jeden znajduje się w bibliotece Ossolińskich i ten zdaje mi się być najlepszy, drugi z rzędu pod względem wykonania znajduje się u mnie; wiele oprócz tych dwóch widziałem rozrzuconych po całej Polsce, pochodzących od rodziny królewskiej, jeden taki znajduje się u pani Florkiewiczowej w Krakowie.

Wtem przybywa Lampi, znakomity portrecista do Warszawy, bawi od r. 1787 do 1791 i jego to pobytowi w Warszawie zawdzięczamy przeszliczne portrety znakomitości drugiej połowy XVIII wieku, między którymi mamy aż trzy płótna przedstawiające Poniatowskiego. Lampiego rodzaj roboty bardzo łatwo od Bacciarellowskiego odróżnić. Podczas, gdy pierwszy maluje lekko i mdło, a koloryt jego zupełnie odrębny, po największej części jasny, goni za efektem, szczegóły i akcesorya lekko traktuje, drugi lubuje się w ciemnych i silnych kolorach, rzuca cienie rembrandtowskie. pozy nadaje poważne a wykończenie znakomite.

Bacciarelli lubiał malować w wielkich formatach, w pozach, zwykle naturalnych, Lampi zaś malował popiersia lub stawiał ogromne figury *en pied*, w giestach lub nadawał im postacie mitologiczne. Na mocy powyżej podanych wskazówek każdy łatwo Bacciarellego od Lampiego odróżni; pierwszy jest znakomitym malarzem swojej epoki, którą zupełnie pojął, drugi przewyższa go pod pewnemi względami a szczególnie w wykończeniu. Lampi zaczął swą działalność na ziemiach Polski trzema portretami króla,

portrety te należą do najpiękniejszych tego malarza. Pierwszy naturalnej wielkości przedstawiający króla w zielonym szlafroku do kolan, był kilka razy powtarzany; drugi téj saméj wielkości przedstawia króla siedzącego przy biurku, jako opiekuna sztuk i umiejętności, na biurku leżą papiery, i przedmioty sztuki, za nim widać bibliotekę. Na trzecim najlepszym płótnie, tych samych rozmiarów, widzimy Poniatowskiego prawie *en face* trzymającego kartkę papieru w ręce. Podług tego ostatniego posiadamy bardzo piękny sztych metodą kredkową robiony przez Jana Pichlera. Jest jeden portret króla przez Lampiego, o którym nigdzie nie ma wzmianki, a podług którego jest sztych i podług niego zdaje się być portret obecnie w posiadaniu p. Siedleckiego w Krakowie będący, drugi taki sam u p. Ryxa.

W roku 1791 z okazji konstytucyi 3go maja, kiedy większa część narodu ubóstwiała króla, malował Bacciarelli Stan. Augusta, popiersie tylko naturalnej wielkości. Portret ten rozszedł się w niezliczonych ilościach reprodukcji i jest jednym z najprzyjemniejszych i najpodobniejszych. Podziwiać tu trzeba perspektywę i lekkość, peruka tak jest doskonale oddaną, że widz boi się zbliżyć, by puszką z niéj nie zdmuchnął. Portret był wielokrotnie kopiowany olejno i pastelą, a kilka posiadamy podług niego sztychów, robionych w kraju i za granicą. Doskonale o dobroci oryginału wyobrażenie daje mały sztych robiony w r. 1791 przez znakomitego francuskiego sztycharza Tardieu; drugi, to samo małych rozmiarów lecz dobry sztysek Bolta w Berdyczowie r. 1792; inny Vinkelesa i wiele jeszcze innych.

Portret z r. 1793, o którym teraz mam mówić, zamyka seryą wielkich płócien Bacciarellego, przedstawiających króla; nadworny malarz jakby w przeczuciu, że już ostatni raz maluje ulubionego opiekuna sztuk, wszystkim zasoby swego genialnego talentu zużytkował, i płótno już to pod względem myśli, ułożenia i wykończenia jest najlepszym z robót malarza. Myśl do tego obrazu miała być dana przez samego króla *) i jest zastosowana do smutnych okoliczności, w jakich się kraj znajdował. Przy wielkiém otwartém oknie siedzi w dość fantastycznym stroju St. August, trzymając w ręku klepsydrę otoczoną koroną, patrzy się w niebo, nocą i burzą zaciemnione. Myśl tę smutną a tak po mistrzowsku oddaną i trafnie zastosowaną ułagadza napis na obrazie umieszczony »lucebit lumen de

*) Król bardzo lubił o tematach do obrazów z artystami mówić. bardzo trafne dawał im myśli i rady, sam nieraz porywał ołówek i kreślił naprędce szkic. W zbiorze Andrzeja hr. Zamoyskiego znajduje się obrazek (jedyna akwarela) Bacciarellego, przedstawiający »założenie Akademii w r. 1400 w Krakowie,« na téj akwarelce znajduje się podpis: Stanislaus Aug. Rex inv. Bacciarelli pinxit Varsaviae.

coelo.» Król jest tutaj odmłodzony, twarz nadzwyczaj wyrazista a oko żywe, czego w ostatnich czasach był już pozbawiony. Obraz ten bardzo wielkich rozmiarów, przedstawiający króla do kolan w naturalnej wielkości, wisiał aż do końca panowania, aż do dnia, w którymśmy ze St. Augustem utracili nazawsze króla, w sali portretowej na zamku w Warszawie pomiędzy portretami wszystkich królów pędzla Bacciarellego, które przeszły w ręce hr. Tarnowskiego z Dzikowa. Portret takisam znajdował się u pani z Tyszkiewiczów Wąsowiczowej, która będąc siostrzenicą króla, po nim go otrzymała, u hr. Gułakowskiej, u hr. Mniszcha w Wiśniowcu, a jeden znajduje się obecnie u ks. Stanisława Poniatowskiego, potomka z jedynej linii ks. Kazimierza, brata króla, i podług tego portretu znajduje się mały sztyszek aquafortą przez Rajona robiony w świeżo wydanej w Paryżu korespondencji St. Augusta z p. Geoffrin *). Podług tegoż obrazu posiadamy najpiękniejszy sztych robiony w r. 1798 przez Fogga i dedykowany pani Krakowskiej (Branickiej), siostrze króla; sztych ten daje doskonałe wyobrażenie o oryginale i jest znakomicie wykonany, dziś już rzadki. Na tym portrecie zdawałaby się kończyć serya portretów pędzla Bacciarellego, nie mogę tu jednak ominąć jeszcze jednego portretu, który widziałem u S. Bandkiego w Warszawie. Portret ten podobny do pięknego portretu malowanego w roku 1791, twarz tylko zupełnie inna, tu już widzimy króla wiekiem zmęczonego i panowaniem znudzonego; zmarszczki na twarzy i żółtła pleć, dowodzą, że to jest portret malowany w ostatnim roku lub też po abdykacji. Portret, jako malowidło, jest doskonały i niezaprzeczenie oryginalny Bacciarellego, co tém jest pewniejsze, że pochodzi on od pani Tyszkiewiczowej, synowej królewskiej, nad której łóżkiem wisiał. Z portretem podobnym nigdy się już nie spotkałem. Wszędzie, na ostatnim nawet, o którym zaraz mowa, jest Stanisław na wiek swój za młody, za czerstwy, na tym tylko mu nie pochlebiono.

Z wyjazdem Poniatowskiego do Grodna utraciliśmy króla, nastąpiły okropne czasy dla Polski, ostatni pozostały kawałek, który się jeszcze Polską mógł nazywać, zagarnęli chciwi sąsiedzi, pomnażając o jedną kartę historią Europy, o kartę, której podobnej nie ma. Poniatowski wyjechał do Grodna, zostawiając wszystko, co go z życiem wiązało, zostawiając ten tron, na którym 30 lat siedział, zostawiając ten zamek, te Łazienki, nad które nic piękniejszego nie masz, w ogóle wszystko, za czém przez lat 30 się uganiał i śmiało mógł w tej chwili z Salomonem powiedzieć »omne

*) Correspondance de Stanislas Auguste et de Mme Geoffrin 1764—1777. Paris, Plon 1875.

vanitas vanitatum». Z Grodna wyjechał St. August do Petersburga, gdzie otoczony wygodami przez Pawła I. chciał przywołać te dawne chwile świetności; łudził się jeszcze, że lepsze nadejdą czasy, odganiał złowrogie wspomnienia. I takiego króla przedstawiła nam artystka pani Elisabeth Le Brun na swém wielkiem płótnie malowanym w r. 1797, króla złamanego życiem, bez tronu, ale z okiem jeszcze dumnym, jeszcze przed siebie patrzącym; poznasz, wpatrując się w tę twarz, że dusza, która się pod tą maską kryje, zakosztowała wszystkiój rozkoszy tego świata i cierpienia nie były jój obcemi. Na twarzy maluje się cały charakter Poniatowskiego, dusza z słabością charakteru, poczucie obowiązku i prawdziwa prawość w walce z lekkomyślnością oraz lubieżnością. Król tu nie jest już tyle monarchą, ile człowiekiem intelligentnym i światowym, który zna ludzi wszystkich stanów, który badał ich charaktery i nad nimi się zastanawiał, a jest człowiekiem, któremu już nic nie jest obcém ani niepojętém, na wszystko ma wyrozumiałość, nabytą przez własne doświadczenie. I ten portret, kończący wielką seryą wizerunków króla, jest najlepszym, maluje duszę; patrząc na portret, zdajesz się czytać życiorys osoby, którą przedstawia. Podziwienią jest godny pędzel znakomitej artystki z końca XVIII wieku, prześliczny i naturalny koloryt, włos siwy, jeden od drugiego odstaje, płaszcz z gwiazdą, który piękne tworzy draperye, okrywa pół osoby króla. Portret ten jest arcydziełem, a najlepszym utworem pani Le Brun, przewyższając wszystkie poprzednie tego króla przedstawiające płótna, chlubnie kończy liczny i piękny zbiór. Klauber, znakomity sztycharz tych czasów, przebywający w Petersburgu zaraz w następnym roku t. j. 1798 wydał przepyszny miedzioryt, na którym wszystkie zalety oryginału znakomicie są oddane, sztych ten jest dedykowany rodzinie królewskiej i dziś niebardzo jeszcze rzadki. Bacciarelli nie pozwolił aby Le Brun po raz ostatni na płótno przeniosła ukochanego przez dworzan króla; w Petersburgu więc w roku 1798 skończył w parę dni po śmierci króla obraz przedstawiający jego śmierć w zmniejszonych rozmiarach, mający tworzyć *pendant* do obrazu już w r. 1773 wymalowanego, którego treścią jest »Posłuchanie młynarza«. Płótno »Posłuchanie młynarza« znajdowało się w królewskim zbiorze i zapłacono za nie Bacciarellemu 200 dukatów, drugie przedstawiające jego zgon, jakoteż wielkiej wartości portret artystki Le Brun, zostały w Petersburgu.

Na tém zakończyć trzeba opis portretów Poniatowskiego, lecz bynajmniej sędzić nie można, jakoby to były jedyne; wiele się jeszcze znajduje, bardzo wiele po wszystkich prywatnych zbiorach, po wsiach, w posiada-



niu potomków ludzi, którzy w końcu XVIII wieku wybitniejszą odgrywali rolę. W ścisłych stosunkach i ciągłej korespondencji był król z Sołtykiem, wojewodą sandomirskim, który miał swoją rezydencję w Kurozwękach. Kurozwęki przeszły w posiadanie obecnych ich właścicieli Popielów, i tamże znajdują się jeszcze dotychczas nietknięte pokoje, gdzie miał mieszkać w jakimś przejeździe król, a portret królewski ozdabia ścianę. Bardzo piękny portret posiadają Badeniowie w Branicach pod Krakowem, niezawodnie pędzla Bacciarellego, prawdopodobnie pochodzi on od króla, bo wiemy, że Badeni bardzo od tegoż był lubiany. Niemożna na tém miejscu zamilczeć i tych portretów, które znajdują się w zbiorach książąt Czartoryskich w Paryżu lub Sieniawie, a które są tylko doskonałemi kopiami powyżej wymienionych oryginałów, choćby kopiami przez samego Bacciarellego robionemi, przez co wcale od oryginałów mniejszej nie mają wartości. Sam Bacciarelli nieraz kopiował swoje pierwotne obrazy i te nawet zwykłe od pierwotnych są lepsze, bo każdy przez kilkakrotne robienie jednej i tej samej rzeczy, za każdą razą lepij ją robi. Kopiował je może Lesseur, jedyny z uczniów Bacciarellego, który charakter mistrza zrozumiał. — Nie można się więc dziwić, spotykając wielką ilość portretów króla, o których tutaj wzmianki nie ma, bo jak mówię, w atelier Bacciarellego była formalna fabryka tych portretów przez jego uczniów; gorsze dostawały się na ratusz, do różnych urzędów i kancelaryj, co już w owych czasach w modę wchodziło, lepsze dostawały się magnatom, licznój rodzinie, przyjaciółom i przyjaciółkom króla. Z różnych dzieł o sztuce polskiej traktujących wiemy, że wszyscy prawie współcześni malarze, jeśli nie kilka razy, to raz przynajmniej króla malowali. Że król im nie pozował, to pewna, lecz czyż nie mogli oni przejąć króla z pamięci, lub co prawdopodobniej z oryginałów twarz samą przekopiować, choćby z małemi odmianami, resztę według upodobania doroobić. I takimi sposobami powstały te liczne portrety Poniatowskiego, których ani oryginalnemi, ani kopiami nazwać nie można; jestto całość składająca się z pojedynczych części Bacciarellemu lub Lampiemu skradzionych. I tak wiemy, że malował króla Poniatowskiego Will Józef, Wojniakowski, Smuglewicz, utalentowana amatorka Beata z Potockich Czacka, dworak Radziwiłłów, Heski Józef, a nader płodny Pitschmann malował króla aż cztery razy. Zabawne zdarzenie, stwierdzające nasze przypuszczenie, jakoby artyści ówczesni malowali króla Stanisława z pamięci, przytacza Rastawiecki w swym słowniku*). Stan. August wracając z Grodna, wstąpił do

*) Rastawiecki: Słownik malarzów polskich. Warszawa, 1857. t. III str. 221.

słynącego cudami kościoła w Supraślu; podczas mszy spostrzega monarcha w kącie wielkiego obrazu w ołtarzu swój wizerunek w profilu, wcale dobrze trafiony. Zdziwiony król, po mszy św. zapytuje się biskupa Wysłockiego, z kąd ten wizerunek i przez kogo jest robiony. Biskup przywołuje zakonnik z klasztoru bazylińskiego, Antoniego Gruszeckiego, który pytany przez króla, zeznaje, że jakkolwiek nigdy króla ani wizerunku jego nie widział, z trojaka go odmalował. Na usilne prośby królewskie udał się zakonnik do Warszawy, w sztuce malarskiej wnet się wydoskonalił, i do galeryi królewskiej dużo robił, żadnej nigdy za to nie chcąc nagrody ani ubiegając się o sławę.

Stan. August lubił się malować, bo taka była moda, bo Ludwik XV kochał się w swoich własnych wizerunkach, bo szczyt dobrego tonu i grzeczności było ofiarować swój portret, a wreszcie, bo St. August był człowiekiem w samym sobie rozkochanym. Będąc znawcą i prawdziwym miłośnikiem sztuki, nie lubił złych malowideł, tém więcej nie znosił widzieć siebie niedobrze oddanego, i jak pamiętnik współczesny *) mówi, w podróży, czy gdziekolwiek, gdy spotkał portret swój, na którymby nie był *«bel homme»* jak w rzeczywistości, to go za jakąkolwiek cenę wykupywał i palił. Ztąd pochodzi, że mało znajdujemy portretów tegoż króla, którebyśmy mogli lichemi nazwać, a tę nadzwyczaj ich wielką ilość po całej Polsce rozrzuconą tłumaczy дума magnatów, z których każdy chciał mieć u siebie wizerunek króla, aby wiedział szlachcic z okolicy, widząc króla w jego gabinecie, że jest z monarchą w mniej więcej blizkich stosunkach. Portret taki był wysoko szanowany, zostawiać go w zaniedbanu lub w nienależytém miejscu uchodziło za obrazę majestatu. Ks. Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, człowiek uczony i w Niemczech wielce zasłużony a wielki przytem dziwak **), oburzony, że król prośbom jego za dosyć nie uczynił, zrywa portret królewski ze ściany i pod straż żołnierzem go oddaje, rozdąsany opowiada, że »króla w kozie trzyma.« Dowcipny i uprzejmy król posłał mu, dowiedziawszy się o tém, drugi piękniejszy swój portret, pisząc, że osoba jego w więzieniu musiała uleść jakiemu szwankowi.

W świeżo wydanej korespondencji Stan. Augusta z panią Geoffrin, kilka razy czytamy wzmianki o portretach królewskich, a ponieważ nie wiem, o którychby w tych listach mowa była, więc tutaj wszystko, co w tej korespondencji znalazłem, umieszczam. Stan. August od swego na tron wstąpienia ścisłą z panią Geoffrin prowadził korespondencję, bo pani

*) Wł. Wójcicki: Archiwum domowe. Warszawa, 1856 str. 13.

**) Pamiętnik anegdotyczny, wyd. Kraszewski, Poznań.

Geoffrin była jego przyjaciółką prawdziwą, ona zastępowała mu matkę w Paryżu, płaciła długi za lekkomyślnego chłopca, potem była prawdziwą opiekunką króla, czy to w radzie, czy w czynie, a intendentem w sprawach sztuki. Król kochał panią Geoffrin miłością syna, a miał w niej wyrozumiałą przyjaciółkę, uczoną kobietę, o której przyjaźń dobijały się wielkie monarchinie, jak Marya Teresa i Katarzyna, której salony przepełnione były encyklopedystami i artystami.

Z téj ciekawej korespondencji dowiadujemy się wiele i o sztuce polskiej, o malarstwie, a co nas tu interesuje, o kilku wizerunkach króla. Zaraz po koronacji przywozi pani Truet *) portret pastelowy króla do Paryża, w téj chwili pisze już pani Geoffrin, że go pójdzie obejrzyć, a jeżeli się jój będzie podobać, to go każe dla siebie skopiować. Była to grzeczna przymówka, którą uprzejmy król zrozumiał. W rok też potem, t. j. r. 1766, dziękuje już pani Geoffrin za duży piękny portret pędzla Grandisa **), pisze, że admiralowali go zaraz artyści na zebraniu poniedziałkowym, a Ludwik XV chciał go oglądać. Pani Geoffrin posłała portret do Versailles, a król zwołuje swoich dworaków, ciekawy, czy poznają króla, którego młodzikiem widzieli ślicznie tańczącego menueta. Ten portret jednak nie odpowiada życzeniom pani Geoffrin, znajduje go ona podobnym, lecz nie awantażownym; pisze więc do króla polskiego, że jeżeliby kiedykolwiek jeszcze posłał jój dużych rozmiarów portret, to prosi, aby przedstawiał króla w stroju galowym, który tak dobrze uwydatnia *«sa belle tail le»*. Poniatowski uszczęśliwiony sukcesami, jakeimi się cieszą jego wizerunki w Paryżu, każe z wszelką starannością wypracować Bacciarellemu w r. 1768 portret swój w wielkim formacie i posłała go swojej przyjaciółce. Pani Geoffrin zachwycona, opowiada swą radość w egzaltowanym stylu, obsypuje Bacciarellego pochwałami w imieniu paryzkich malarzy. Nanteuil i Marianne, znakomici malarze, pisze, rozplakali się z zachwytem, a ona radości swój wyrazić nie może. Podziwiając podobieństwo, wykrzykuje: *«me voila en votre présence pour le reste de ma vie»* ***). Król podchwytuje te słowa i odpisując wyraża radość Bacciarellego, gdy mu list ten pokazał, bo czyż może być frazes dla malarza i portretu bardziej pochlebny!

W r. 1770 znów wznawia kwestyę tego obrazu pani Geoffrin, pisząc, że w Versailles ****) stanął nowy budynek dla archiwów, a galeryę w pa-

*) Correspondance de Stan. August et de Mme Geoffrin, str. 131.

**) Grandis, współczesny malarz.

***) Correspondance de Stan. August et de Mme Geoffrin, str. 332.

****) Correspondance de Stan. August et de Mme Geoffrin, str. 389.

łacu znajdującą się mają ozdobić portrety królów panujących. — Ludwik XV zażądał więc od niej, aby pozwoliła swój portret przedstawiający Poniatowskiego skopiować do téj właśnie galeryi; ubolewa pani Geoffrin, że jakkolwiek na krótko, z królem rozstać się musi. Tyle znalazłem co do portretów w téj korespondencji, i zdaje mi się, że te kilka słów niepospolicie malują czasy, w których królowało malarstwo i sztuki; wszyscy się niemi zajmowali, skoro portret króla polskiego przyjaciółce posłany po całym Paryżu kursował, nie omijając i dworu.

Nie będzie tutaj od rzeczy wspomnieć jeszcze o ważniejszych obrazach, których treścią są wypadki z życia St. Augusta, lub gdzie się z jego osobą spotykamy. Naprzód idąc porządkiem chronologicznym, mamy dwa obrazy malowane przez Bellota Bernarda w r. 1765; jednego treścią jest elekcyja St. Augusta pod Wolą, drugiego kolumna Zygmunta III. »Elekcyja Stan. Augusta« jestto obraz wielkich rozmiarów, 91 st. długi a 66 st. szeroki, dwa razy przez samego malarza malowany, jeden był na Zamku, drugi u hr. Chodkiewicza. Obraz ten, jak wszystkie obrazy Bellota, na wielki wyrachowany jest efekt, wielki tłum ludzi, bogactwo strojów, doskonale zachowana perspektywa, sprawiają, że cały obraz robi efekt wspinały, czujesz tu ważną toczącą się sprawę. »Kolumna Zygmunta«, obraz tychsamych rozmiarów, lecz jeszcze bardziej efektowny: król w towarzystwie dworzan wraca do Zamku, wpatrując się w skrzydła zamkowe, zniszczone pożarem w r. 1767. W tym obrazie na szczególną uwagę zasługuje to, że wszystkie figury otaczających króla osób są portretami współczesnych znakomitości; będąc nader podobnemi, niemały dla historii przynoszą pożytek. Obraz ten znajdował się u hr. Wąsowiczowój z Tyszkiewiczów, właścicielki wielu po królu pamiątek; oba zaś obrazy były cennie one każdy z osobna po 400 dukatów, którato na owe czasy niepoślednia suma do wartości obrazu zastosowana być musiała. — Wiemy, że Bacciarelli malował różne wypadki z życia króla, jużto większych, jużto mniejszych rozmiarów, na płótnie lub kartonie; tych jednak, jużto z powodu wielkiej ich ilości, jużto że będąc po całej Polsce rozrzucone, mało są znane, opisywać nie będę.

Między współczesnemi obrazami, przedstawiającemi rzeczy z życia króla Stanisława, oprócz wyliczonych, mało jest, któreby na szczegółowy zasługiwały opis. — W kościele Powązkowskim w wielkim ołtarzu znajduje się dość oryginalny obraz, malowany przez Józefa Walla wkrótce po nieszczęśliwem porwaniu króla, które niestety w różny sposób współcześni uwiecznić się starali. Kompozycja Walla przedstawia nam św. Karola Bo-romeusza w obłokach, a u dołu u nóg króla klęczy Kuźma. Króla otaczają

aniolowie, konfederaci uchodzą. Tak jak ten brzydki czyn tylokrotnie przedstawiali malarze, tak też i najpiękniejszy z całego panowania króla Stanisława, t. j. konstytucję 3go maja. Sessyę sejmową z dnia tego przedstawił bardzo dokładnie Wojniakowski Kaźmierz; wszystkie znakomitsze osoby: król, biskup Turski, Suchorzewski są portretowani z natury. Lubiany bardzo od Poniatowskiego utalentowany Taubert Gustaw, rysował też samą sessyę w chwili, gdy król na konstytucyą przysięga. Rysunek ten, sztychowany przez Bolta, jest bardzo ciekawy, szczególnie pod względem archeologicznym. I tu widzimy to samo dobrze oddanego króla, lepiej jeszcze biskupa. — Tokarski, ślepy naśladowca Bacciarellego, pozostawił wielki obraz alegoryczny »Sen króla Stanisława Augusta«; obraz ten porównując z innemi pracami malarza, jest najlepszy, lecz pomysł dany był przez Bacciarellego.

Od tych czasów nie ma już żadnego płótna większej wartości treści nas interesującej aż do nowszych czasów, którym zawdzięczamy wielkiego mistrza, twórcę może szkoły polskiej t. j. Jana Matejkę. — Matejko w obrazie swym »Rejtan« nakreślił gdzieś w głębi w cieniu postać Stanisława Augusta, lecz jakże silnie, jakże genialnie! Poniatowski widząc okropną scenę schodzi z tronu, twarz jego pokrywa oburzenie, które boi się pokazać i w sobie tłumi, schodzi z tronu, ale nie aby przywołać do spokoju wzburzone izby, lub aby gniewem swym powstrzymać zapamiętałych możnowładców, lecz aby się oddalić, bo widok tak okropny nie jest mu przyjemnym, działa na jego delikatne nerwy. Wiele jeszcze możnaby w téj twarzy wyczytać, lecz zbyt wiele nad tém zastanawianie się przekracza granice, jakie sobie naznaczyłem. — Mówiąc przy każdym obrazie o sztychach podług tychże wykonanych, zaznajomiłem czytelnika z niektórymi tylko, i sądzę, że tu najstosowniejsze miejsce wspomnieć o reszcie.

Wiek XVII i XVIII były epoką rozkwitu sztycharstwa w Polsce, która pod tym względem w XVII wieku posiadając znakomitego sztycharza Jeremiasza Falcka, inne kraje prześcigała.

Sztycharstwo kwitło w całej cywilizowanej Europie przez całe dwa wieki, bo każdy chciał mieć portret panującego monarchy, blizkiego krewnego lub jakiegóżś współczesnej znakomości, portretu olejnego mieć nie mógł, bo te w tych czasach za wielki zbytek były uważane, który tylko bogaci mogli sobie pozwalać. Litografii i fotografii, które to sztuki o tyle wyższą sztukę sztycharstwa zabiły, nie znano, więc starannie wykonany portret na miedzi mógł być w paru tysiącach egzemplarzy odbity i po przystępnej dla ogółu cenie rozpowszechniony. Tym to okolicznościom zawdzięcza sztycharstwo swoje trzy-wiekowe powodzenie, a my zawdzię-

czamy jeszcze więcej, bo posiadamy dziś doskonałe wizerunki osób, któreby inaczej potomności były nieznane; odgadujemy z nich charakter nieraz, poznajemy stroje i różne teraz nam mało znane przedmioty.

W Polsce sztycharstwo najwyżej stało w połowie XVIIgo wieku, kiedy Falck wykształcony w Gdańsku, wiele bardzo podróżując, sztychował znakomości polskie, szwedzkie, niemieckie, francuzkie, robiąc swoje imię głośnie w całej Europie. Od tego czasu nie mamy aż do nowszych czasów znakomości na tém polu, co nie przeszkadza jednak, że wzorowe mamy polskie portrety przez obcych mistrzów wykonane. — Za Sasów wszystkich prawie możnowładców sztychowali nadworni sztycharze i malarze, wykształceni w Dreźnie na wzorach zawiązującej się galeryi. Za St. Augusta zaś była Warszawa po Paryżu najbardziej lubioném miastem. St. August monarchą, o którym pani Pompadour się wyrażała: *«le plus aimable de tous les souverains»*, a którego uczeni protektorem sztuk nazwali.

Wszystkie portrety Stan. Augusta są sztychowane przez obcych mistrzów podług oryginałów polskich lub obcych malarzów. Oprócz przy każdym portrecie wymienionych sztychów, znana jest jeszcze wielka ilość, między niemi niejeden z powodu oryginalności pomysłu lub wykonania na uwagę zasługuje. Te sztychy, które przytaczałem przy portretach, podług których były robione, są najlepsze, dobrych więc, tj. mających prawdziwą wartość artystyczną, już nie ma; są jednak niektóre, jakkolwiek złe lub niepodobne, bardzo oryginalne lub rzadkie. Haid, oryginalny niemiecki sztycharz, którego sposób roboty jest metodą kredkową, a nadzwyczajna własność, że nigdy nie zrobił innego nosa, jak okrągły i gruby, sztychował też i Poniatowskiego. Sztych ten in folio kolorowo odbity, przedstawia króla w stroju koronacyjnym z koroną na stole, lecz gdyby nie podpis, nigdybyś króla nie poznał, twarz nieinteligentna i splaszczona. Te wady jednak nie przeszkadzają, że rycina ta jest niepospolicie rzadką, drugiego egzemplarza nie znalazłem, oprócz tego, który przypadkiem w Berlinie nabyłem. Są cztery sztychy wykonane podług miniatury pani Bacciarelli, którą w swoim miejscu opiszę, piękne i rzadkie jeden Marcenaya*) w roku 1766 i ten rzadszy, drugi Lichtestengera w roku 1767; dwa inne, jeden bez podpisu, drugi przez panią Philippin robiony, są zupełnie takiesame i téjsamój wielkości, iż się zdaje, że z jednej płyty odbite, są jednak bardzo małe, zaledwie dostrzedz się dające odmiany, wszystkie te cztery są dość rzadkie. W r. 1771 z okoliczności nieszczęśliwego porwania króla dnia 3 września rozpuścili zazdrośni sąsiedzi, chcący

*) Na sztychu tymże i w różnych dziełach mylnie stoi »Demarcenay,« prawdopodobnie miało stać de Marcenay.

zrobić z patriotycznego zamachu szlachty rozhukanéj królobójstwo, którego w całej polskiej historii niemasz, sarkastyczne ryciny, z podpisami niekoniecznie do okoliczności zastosowanemi. Jakiś Ezocki, o którym nigdzie nie ma wzmianki (podług sztychu opisuję) wymalował niby Poniatowskiego portret, w stósowaniu kapeluszu na głowie, w ramach okrągłych u dołu mikroskopicznych w stosunku do portretu rozmiarów człowiek, gniotąc insygnia koronne, z mieczem w ręku rzuca się na króla; wtém anioł w hełmie, jedną ręką chwyta zbrodniarza za dłoń z mieczem wyciągniętą, w drugiej trzyma tarczę, która w téj chwili staje się okiem Opatrzności, a promienie z oka tryskające oświecają na rycinie wcale niepodobną postać króla. U góry podpis: »St. Aug. e. t. c. raptus d. 3. Nov. 1771,« u dołu dewiza »Hac operante bonus princeps servatur ab hoste,« drobnym drukiem: »Ezocki pinx, Jac. Audr. Fridrich Ser. Duc. Würtemb. aul. sculptor sc. Aug. Vind.« Druga téj saméj treści, lecz większój rzadkości rycinka przez anonima wydana, przedstawia oko Opatrzności, w którego samym środku zaledwie dostrzedz można mikroskopicznych rozmiarów twarz St. Augusta wcale podobną, a naokoło nacierają olśnieni jasnością z djabelskimi wyrazami konfederaci. Czyż te dwie ryciny nie malują epoki, czyż one nie mówią więcej niż suchy matetyał historyczny, czyż nas nie obznajmiał daleko plastyczniej, niż te pamiętniki i korespondencye z zapatrywaniem obcych pessimistów, którzy nie inaczej, cieszyli się tym zamachem, bo to im się nie podobało, że w dużej i wolnej Polsce niemasz zamachu na życie króla przez cały przeciąg jéj istnienia, podczas gdy w téj cywilizowanej Francyi mordują królów, a książęta krwi giną, idąc na audyencyę.

Inna znów rycinka Marstellera, podług oryginału Albertrandego, którego sztycharz zrobił Albertrantim, a Drugulin autor wielkiego katalogu portretów Wojciechem (z francuskiego Albert) Trantim, przedstawia króla jako opiekuna sztuk i umiejętności. Głowa Poniatowskiego mało podobna, otoczona wszystkimi insygniami nauk i sztuk, a anioł unosi nad nią koronę i trąbi sławę. Pomysł piękny, lecz wykonanie malarza i sztycharza bardzo słabe. Marstaller sztychował jeszcze raz w inny sposób ten sam wizerunek króla, a raz sam z własnego pomysłu z napisem: »Hanc jussit fortuna mereri.«

Nilson, o którym już powyżéj mowa była, parę razy jeszcze rytował króla. Do najslawniejszych jego prac należy powszechnie znany sztych przedstawiający pierwszy rozbiór Polski. Rycina ta zasługuje na uwagę raczéj z powodu kompozycyi niż swéj artystycznój wartości, dowodzi nam, że pierwszy już rozbiór Polski, który imperatorowa za czyn

naturalny z porządku rzeczy wynikający uważać chciała, obcy za zbrodnię poczytali. Przypatrzmy się bliżej tej ciekawej rycinie rylca Nilsona, podług oryginalnej angielskiej kompozycji. Oto widzimy rozłożoną wielką mapę Polski, około niej ugrupował z nadzwyczajną trafnością artysta Katarzynę, Józefa II, Fryderyka i Stanisława Augusta. Powabna Katarzyna siedząc, tłumaczy królowi, wskazując ręką granicę swych małych życzeń; Józef obojętnie palcem zakreśla największą część kraju, a Fryderyk na Gdańsk mieczem wskazuje, gotów żądania swe orężem poprzeć; a cóż robi nieszczęśliwy Poniatowski? z wykrzykiem rozpaczny zwrócony do swej dawniej kochanki, zrywa z głowy koronę! — czemuż jej nie zerwał?... a nad tém unosi się anioł w obłokach. — Rycina ta podpisana pełnym znaczenia podpisem: *«le Gateau des Rois.»* Na innej tej samej treści to samo przez Nilsona robionej rycinie, nic nie jest zmienione, tylko Stanisław nie zrywa już korony, lecz palcem na niebo wskazuje, a anioł w obłokach unosi 3 księgi, które niby mają zawierać fikcyjne prawa trzech mocarstw. I ta rycina nosi podpis: *«La situation de la Pologne.»* Sztychy te są dość rzadkie. Poniatowskiego rysy trafione, nieraz były przez innych sztycharzy kopiowane. — Kraszewski w swym licznym zbiorze nie miał ani jednej z tych pierwotnych kompozycji, zaś p. Friedlein w Krakowie posiada je wszystkie. Tenże Nilson z okazji porwania króla sztychował dwa razy jego portret, raz popiersie Poniatowskiego z prawej strony widziane, bardzo dobrze trafione, w medalion ujęte, pod spodem w miniaturowych rozmiarach król przebaczący swojemu gwałcielowi Kuźmę. Drugi raz zupełnie sztychował podług Nilsona Rolffsen, popiersie króla na tej rycinie z prawej jest strony widziane, a u dołu dwie sceny z fatalnej nocy 3go listopada, t. j. porwanie króla i uwolnienie przez Kuźmę, nad medalionem oko Opatrzności, a u dołu podpis: *«Ordo equestris in honorem divinae providentiae.»* Rzadkim i pięknym jest sztych Mewesa z Magdeburga małego formatu, lecz jedyny w swoim rodzaju. Na tle białém w ramach z gałęzi i ozdób czerwono odbitych znajduje się mała czarna sylwetka w profilu króla Stanisława. — Jeszcze rzadszym a nader oryginalnym, jest sztych bez podpisu sztycharza, lecz z pewnością przez jakiegoś szarlatana z zagranicy w obieg puszczony. W medalionie widzimy portret mężczyzny w zbroi i gronostajach, z głową ogoloną, z wąsami czarnymi, postać zupełnie króla Jana przypominającą, u dołu podpis *«Stanislaus Aug. etc.»* — Data koronacji upoważnia nas do przypuszczenia, że jakiś posiadacz stariej blachy króla Jana przedstawiając, z nadarzającą się sposobności skorzystał i napis zmieniwszy, króla tak niepoehlebnie przedstawionego w obieg puścił. — Oto są ważniejsze

sztuchy przedstawiające Poniatowskiego, lecz oprócz nich wiele jeszcze współczesnych i nowych, których wyliczać nie ma potrzeby. — Znane są sztuchy Fritscha w Amsterdamie, wykonane z medalem koronacyjnym u dołu z okazji wstąpienia stolnika litewskiego na tron. Jana Willa i zupełnie niepodobny Prixnera, ładny Johna, późniejszy Ligbera i wreszcie te różne sztuchy, litografie do dziełek rozmaitych potrzebne, lub z różnych okoliczności niedbale wykonywane.

Tyle o sztycharzach, będzie już, jak myślę, dosyć; wiele, bardzo wiele jest jeszcze innych, ale nic w nich nie ma, co by nas mogło interesować, wiele jeszcze jest takich okolicznościowych, jak te, które opisałem, wiele żadnej niemających wartości, lecz wszystkich wymieniać niepodobna.

Pastele, te pastele, tak miłe dla oka, z których tchnie ta elegancja cechująca wiek XVIII, a której one swe powstanie i rozwój zawdzięczają. Sposób roboty pastelowej za St. Augusta już upadał. Ta sztuka wdzięczna lecz nietrwała, długo utrzymać się nie mogła, a teraz im więcej poznajemy zadanie sztuki, zupełnie ją wyrugować musimy. Olejnemi farbami można przenieść na płótno naturę, można nadać kolor, jakikolwiek tylko chcemy, można zwiększyć lub zmniejszyć we wszystkich stopniach siłę kolorytu, można w małym miniaturowym formacie oddać wielki np. krajobraz, który przedstawi nam się na płótnie, jak w naturze. Pastelą nie możemy tego zrobić, najsilniejszy koloryt będzie się wydawał mdłym, trudno dobrać barwy naturalnej twarzy, jeszcze trudniej oddać cienie i nadać figurom i twarzom życie i wyraz. Im więcej poznawano zadanie malarstwa, jedyne zadanie oddać na płótno naturę, tém bardziej kusili się o to artyści w pastelowym rodzaju malarstwa. Dlatego też dwie pastele przedstawiające Rafaela Mengsa w jednym i tym samym stroju w dwóch odmiennych pozach, znajdujące się w Galeryi Drezdeńskiej, są uważane za największe arcydzieła na tém polu. Patrząc na te dwie pastele zdaleka, myślałbyś, że malowane olejno; i tylko taki mistrz, jak Rafael Mengs mógł kródką tak silnie wzbudzić kolory, tyle nadać twarzy wyrazu. Pastele więc, które dziś zupełnie prawie znikają i coraz mniej znajdują amatorów, zawdzięczają swe powodzenie czasom, w których wszystko, co wymuszone, co realizm od siebie odpycha, co nas w jakieś inne strefy przenosi, licznych znajdowało wielbicieli. Wiadomém jest, że Ludwik XIV, a bardziej jeszcze XV za pastelami przepadał, że w ten sposób kazał malować, poczynawszy od swej żony Maryi Leszczyńskiej, cały dwór, nie omijając sześciu swych metres. Nie mógł nie lubić pasteli August II, król polski, ślepy naśladowca Ludwika XIV, który całe życie swoje niszczył ubogi kraj i obciążał

włościan nielitościwemi podatkami, aby wyrównać w zbytku i szaleństwach wielkiemu monarsze i despotcie.

Za czasów pierwszego Sasa obznajomiono się w Polsce z pastelą; drezdeńscy malarze malowali króla Augusta II, malowali wszystkie epoki tej znakomitości, szczególnie kobiety. Pastela jednak bardzo jest nietrwałą, trzeba ją bardzo szanować, inaczej płowieje, sciera się lub kurzy, na co już nie ma ratunku. Ta więc okoliczność jest powodem, że żadnych prawie z tych czasów nie mamy pasteli, oprócz tych kilku, które się gdzie utrzymały po galeryach, do których należą prześliczne pastele w Galeryi Drezdeńskiej, jedna przedstawia panią Orzelską, druga ks. Lubomirską, metresę Augusta II, późniejszą księżnę Teschen, i kilka innych równie dobrych, przedstawiających Augusta II i III i rodzinę królewską dwóch Sasów. Za St. Augusta malowanie pastelą chyliło się do upadku. Saksonia i Polska utraciła z Augustem II wielkiego miłośnika sztuki, następcą jego, z ojcem nie miał równych gustów, we Francyi tonąc w roszkoshach, panował Ludwik XV, nie mając już czasu nawet zajmować się sztuką. Poniatowski chciał przywołać wszystko do życia, chciał raczej stworzyć malarstwo polskie, nie mógł więc i tego rodzaju opuścić, zresztą zniewieściałemu królowi szczególnie się podobał ten sposób malowania, który ludzi raczej do porcelanowych figurek podobnym robił. Jak St. August lubił pastele, nie dowodzi wielka ich ilość, lecz słowa, które znajdujemy we wszystkich niemal opisach życia króla, że codzień prawie odwiedzał znakomitego niedaleko mieszkającego pastelistę Marteau *), a współczesne pamiętniki mówią nam, że tego malarza król w Zamku urządził, że sala jadalna, o której ściany odbijały się dowcipy gości obiadów czwartkowych, pastelami Marteau, przedstawiającemi znakomitości w obiadach biorących udział, była ozdobioną. Pasteli oryginalnych przedstawiających Poniatowskiego prawie nie ma; te, które dotąd istnieją, są niezawodnie przez Marteau robione, który tak często widując króla, nieraz go na pergamin przenosił, jeden z wizerunków króla przez tego artystę robionych, był sztachowany przez Deischa w Gdańsku; inne nie są zupełnie znane i pewnie gdzie wiszą zabrudzone i zniszczone. Z tych, co widziałem, jedynie za godną wspomnienia uważam pastelę przedstawiającą popiersie Poniatowskiego, prawie w profilu, w późniejszym już wieku, będącą dziś w posiadaniu hr. Stanisława Tarnowskiego. Pastela ta jest malowana przez nieznanomego malarza, w swoim czasie przypisywano ją Marteau, bo artysta ten jedynie temu rodzajowi malarstwa się oddawał; lecz porównyując ją z innemi jego praca-

*) Marteau mieszkał w domu Duponta, ulica Jezuicka Nr. 70; patrz: Wójcicki: Archiwum domowe, str. 23.

mi, zdaje się z pod lepszej ręki pochodzić. Jestto arcydzieło w swoim rodzaju: kilkoma silnemi kresami rzucone są najsilniejsze cienie, nie ma tu téj lizaniny, z pastelą zwykle nierozłączonéj, wyraz najsilniejszy twarzy, wywołany jedną grubą kreską, a całość z nadzwyczajną malowaną precyzją. Czujesz, patrząc na tę głowę, rękę mistrza, pewnego siebie, podobieństwo, pojęty charakter króla, dowodzą, że ta kopia z żywego zdjęta oryginału.

W Akademii Umiejętności w Krakowie znajduje się dobrego pędzla i doskonałego wykończenia pastela Stan. Augusta, lecz ten portret nie jest ani przyjemny, ani podobny, twarz prawie *en face*, skrzywiona, a przytém bardzo mało życia sprawia, że portret nie jest przyjemnym i z pewnością niepodobnym. Pastela uchodzi w Akademii za oryginał Bacciarellego, o czém wątpić sobie pozwalamy, skoro portret tu w niczém zgół pędzla Bacciarellego nie przypomina. Popiersie to, a raczój głowa tylko, jest przytém tak niefortunnie na ramionach osadzona, że król zdaje nam się zgarbionym, a głowa z powodu wielkiego swego rozmiaru na małym tle woła powietrza.

Widziałem zresztą kilka jeszcze pastelii tego króla pracowicie wymalowanych, które po większej części były kopiami z oryginałów Bacciarellewskich. Portret króla Stanisława, malowany w r. 1791, najwięcej był pastelą kopiowany, bo sam już oryginał tak jest lekki, tak porcelanowaty, że się najlepiej do tego sposobu kopiowania kwalifikuje.

Przejdziemy teraz do miniatur, które najważniejszą ze wszystkich wizerunków, króla przedstawiających odgrywały rolę. Miniatury były za St. Augusta w modzie, nietylko w Polsce, lecz w całej Europie; w epoce powszechnych miłostek, miłemi były te małe portreciki, które można było nosić na sercu, które nieraz nosiły kobiety na piersiach na złotym przepysznym łańcuszku, a i sam król Poniatowski nosił w zgrabnym puzderku portrecik téj osoby, która w jego sercu panowała. Naturalnie, że wiele musiał mieć puzderek, skoro serce jego tak wiele liczyło bogiń. Z tych czasów posiadamy miniatury niewątpliwie wszystkich znakomych osób, bo nawet Gertrudy Komorowskiej*), którój innego portretu ani śladu nie mamy; Szczęsny, wizerunek w miniaturze przez całe swe życie na piersiach nosił. Miniatury króla, tyle mającego miłostek, nietylko w tym ideałów świecie tak wielką odgrywały rolę, lecz i w polityce. Gdy kogo trzeba było królowi sobie zjednać, szczególnie kobietę, od którój nieraz całe stronnictwo zależało, posłał jój swoją miniaturę z uprzejmym listem, a sprawa szła już po myśli królewskiej. Dostać dla próżnej kobiety od

*) Kraszewski: Starościna Bełzka.

króla z bilecikiem jego wizerunek, było powodem zazdrości, a tryumfem dla szczęśliwój, która nieomieszkała wszystkim sąsiadkom lub przyjaciółkom jój pokazać, bilecik przeczytać, żywiąc się nadzieją i czekając chwili, kiedy może i na nią przyjdzie szczęśliwa godzina. Smutne jest zaiste to bezprzykładne zepsucie, które do tego stopnia dochodziło, że jak ks. Kalinka *) się wyraża, kobiety się szczyciły, pomnąc, że kiedyś choć krótko były królowemi. St. August odurzony uprzejmością księżnój Kurlandzkiej po jój pobycie w Warszawie r. 1792, posłał jój miniaturę swą, oprawną w pudełko do robót kobiecych, podług allegorycznego obrazu z r. 1793, nie mogąc posłać, jak się wyraża, dużego olejnego portretu wraz z następującym uprzejmym liścikiem **): »Otworzywszy załączone pudełeczko, znajdziesz portret. Jasnowidzący twój wzrok pozna w obrazie obecny stan duszy mojej. Osobie tak wielką jak ty obdarzonój bystrością, nie potrzeba szczegółowego objaśnienia. Wolałem ci posłać miniaturę, niż obraz na wielkiem płótnie, który wystawiony na publiczny widok, wywołałby wiele domysłów.« Poważne matrony kilkanaście i kilkadziesiąt lat po śmierci króla nie rozstawały się z tabakierką ozdobioną portretem Poniatowskiego, do której, jak opowiadały swym wnuczkom, długa jakaś przywiązana była historia. Czyż to nie prawda, czyż niejeden z czytelników nie widział choć kilka takich tabakierek w rękach bardzo poważnych matron. Miniatury i w polityce niepospolitą odgrywały rolę, gdy król komu już dał order Orła Białego, Śgo Stanisława, a pomimo tego możnowładca przeciw królowi wystąpić zamierzał, załagał go Poniatowski trzecim orderem, tj. tabakierką złotą z swym wizerunkiem, z jakim uprzejmém przytém *bon mot*. Gdy król nie mógł dać jeszcze komu orderu żadnego, bo bał się wywołać oburzenia zazdrosnej szlachty, dawał mu wizerunek w miniaturze, prosząc o przychylność i zachowanie w pamięci. W Kaniowie, gdy pobyt króla niespodziewanie się przedłużał, gdy można szlachta zjeżdżała dla ujrzenia oblicza monarchy, a każdy chciał upominku, by nie czuć się upokorzonym, a każdego trzeba było przyciągnąć i zjednać, by nie stał się groźnym w przeciwnym obozie, gwiazdy rozdawać na wszystkie strony nie było można, orderu Śgo Stanisława i tabakierek brakło. Zdesperowany król posłał na gwałt po Plerscha, który dla Katarzyny w Wiśniowcu kopiował płótna z dziejów Mniszchowej carcy. Plersch gwałtownie przez króla wezwany, który pisze, że wstążeczek już brakło, opuszcza rozpoczęte prace, zjeżdża do Kaniowa, i jak fotograf dzisiaj jedną po drugiej fabrykuje miniaturę,

*) Kalinka: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.

**) Tygodnik Illustrowany, Warszawa, tom XIV Nr. 347: »Ostatnia księżna kurlandzka.«

którą z rąk mu prawie wyrывa złotnik, by ją w tabakierze umieścić i pozłocić lub brylantami, otoczyć. Jak widzimy więc, miniatury wielką w życiu króla Stanisława odgrywały rolę, ileż one burz od niego groźnych odegnały, ileż kłótni zażegnały, ile one mu zjednały przyjaciół, ileż droższych mu jeszcze przyjaciółek? A ileż te podarki kosztowały, jakże za te pieniądze można było poprawić byt Rzeczypospolitej, byt narodu, obracając je na jakikolwiek cel pożyteczniejszy dla kraju. W roku 1764 posłała St. August na ręce pani Geoffrin swoją miniaturę, pani de la Vallière, którą każe wprować w bransoletkę lub coś podobnego; ażeby ten podarek nie skompromitował pełnego elegancyi króla, łoży na niego 500 louis'dorów tj. 5000 fl. W owych czasach za 1000 dukatów można było pomnożyć armię, a wydając je choćby na zbytek w kraju, można było polepszyć handel, ale król nic stosownego w Warszawie znaleźć nie mógł, wołał więc wydalić te pieniądze z kraju do Francyi, z której nic do Polski nigdy nie wracało.

Te kilka słów wystarczy, by pojąć ważność miniatury, który to wizerunek, najmniejszy ze wszystkich innych rodzajów, najwięcej znaczył; teraz przystąpię do opisanja więcej znanych, których jest jednak bardzo mało. Robota miniaturowa była bardzo żmudną pracą, oryginalnych więc jest mało; wiemy, że uczeń Bacciarellego, de Lesseur Lesserowicz, znakomity miniaturzysta, robił wszystkie miniatury króla więcej wymagające starania. Bardzo piękną jest jego roboty miniatura, znajdująca się w gabinecie archeologicznym w Krakowie. Król kazał Lesseurowi zrobić swój wizerunek *«en miniature»* w stroju bardzo powabnym, bo we fraku *à la Pompadour*, oprawił w brylantowy medalion i ofiarował tak kosztowny portret pani Grabowskiej, słynnej z piękności, późniejszej swój żonie. Po jenerałowej odziedziczył tę miniaturę syn jej Grabowski, minister rosyjski, dziś przez wiele rąk przeszedłszy, odarta z brylantów, z brzeżkiem tylko złotym, jedynym śladem dawniej świetności, znajduje się w gabinecie archeologicznym krakowskim.

Te Lesseurowskie miniatury prawdopodobnie jedyne; wszystkie inne, których jest tak wiele, są poprostu kopie podług portretów Bacciarellowskich lub innych. Plersch, malując 2 lub 3 sztuki dziennie, kopiował prawie wszystkie podług ostatniego wielkich rozmiarów olejnego portretu. Dlatego też nie ma ani jednego portretu, podług któregoby najmniej choć kilkanaście nie znalazło się miniatur, wartość ich zależy naturalnie od wykonania. Znam jednak dwie miniatury oryginalne prześlicznie wykonane, jedna powszechnie znana ze sztychów, o których już wspomniałem, podług oryginału pani Fryderyki z Richterów Bacciarelli, żony na-

szego malarza, utalentowanej amatorki, robiona w r. 1765. Myśl piękna i wykonanie znakomite. Orzeł z wieńcem w dzióbku trzyma w szponach małe ramka z wizerunkiem króla Stanisława w zbroi i płaszczu gronostajowym, unosi króla w powietrzu i wysoko się już bardzo wzbili, bo u dołu małych rozmiarów widać Warszawę, którą oświecają jasne promienie z za portreciku na wszystkie strony się rozpraszające. Patrząc na tę małych rozmiarów miniaturkę, podziwiamy naprzód piękną myśl, podziwiamy talent artystki, która na tak małej kości potrafiła tyle rzeczy przedstawić, a wszystko ma proporcję, wszystko wyraźne, a co najważniejsza, podobieństwo i charakter króla trafione. O tej miniaturze i o pięknym podług niej sztychu Marcenaya, wspomina Rastawiecki w słowniku malarzów, Encyklopedia Orgelbranda i wiele pamiątek, wreszcie sam król pisząc w odpowiedzi ofiarującemu się z usługami wymienionemu sztycharzowi, że skoro tylko będzie miał dobry swój portret, z pewnością z dobrych jego chęci skorzysta i sztychować go każe. Słowa te dowodzą, że St. August z miniatury pani Bacciarelli zupełnie był zadowolony.

Rastawiecki wspomina, że Bechon Karol, sławny fanfaron *) kilkakrotnie robił Poniatowskiego *«en miniature»*, żadnej z tych nie widziałem i nic dowiedzieć się nie mogłem, lecz sądząc po malarzu, muszą to być małej wartości wizerunki. Będąc w Dreźnie, widziałem u znakomitego naszego powieściopisarza Kraszewskiego miniaturę tegoż króla w większych niż zwykle rozmiarach, w formie owalnym, która oryginalną być się wydaje, portret taki bowiem nie jest znany. Król po biodra w płaszczu purpurowym stoi prawie *en face*, a twarz tak surowa i marsowata, że trudno było poznać St. Augusta temu, co się do różnych jego wizerunków nie przyzwyczaił. Niepodobieństwo to musi być znaczne, skoro w Dreźnie, w tym przybytku sztuki, miniatura ta u antykwarza za wizerunek ministra Brühla uchodziła i jako taka została nabytą.

W gabinecie archeologicznym w Krakowie, oprócz pięknej opisaną miniatury, są dwie umieszczone na współczesnych tabakierkach: jedna przedstawia biust Poniatowskiego w profilu podług medalu, druga popiersie *en face* — obie jednak pod względem artystycznym podrzędnej wartości. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że miniatur przedstawiających Poniatowskiego niemała jest ilość, lepsze są pędzla Lesseura, lub nawet Bacciarlego, który czasem miał fantazję spróbować swego genialnego talentu na małej płytce kościanej, Plerscha lub Bechona, gorsze, wyszły z pod pędzla tej plejady malarzy utalentowanych lecz lekkomyślnych.

*) Rastawiecki: Słownik malarzów, tom III, str. 130, list do księcia Sapiehy.

* * *

Teraz przejdziemy do rzeźbiarstwa t. j. do wszystkich wizerunków Stanisława Augusta, czy to w kształcie posągów, płaskorzeźb, na kamieniu lub medalach. Rzeźbiarstwo nie było tak bardzo obcém w Polsce jak malarstwo, co zapewne ztąd pochodzi, że lubili nasi przodkowie rzeźby kościelne, a każdy możnowładca musiał mieć piękny nagrobek w marmurze wykuty, które dziś tak liczne, są jedyną a piękną ozdobą naszych kościołów. Kwitło rzeźbiarstwo, bośmy mieli Wita Stwosza¹, a z późniejszych czasów tyle pięknych rzeczy na Wawelu, tyle pamiątek po całej wielkiej Polsce, część tych zabytków przez krajowych mistrzów była niezawodnie wykonywaną.

Zygmunt III sam się bawił rzeźbą, robiąc swoje wizerunki na drogich kamieniach, za Sasów zjeżdżali do miast naszych obcy złotnicy, zwabieni osławionym zbytkiem dworu Saskiego, wypracowywali medale, dziś już tak rzadkie łyżki, kielichy i inne potrzebne do użytku codziennego przedmioty, któreto rzeczy wielką w archeologii polskiej odgrywają rolę. I Stanisław August, jak wszystkie sztuki piękne, tak i rzeźbiarstwo lubił a nawet miał mieć według współczesnych pamiętników^{*)} własną pracownię i sam dość zgrabnie wypracowywał bonbonierki na podarki dla dam. Stanisław August już w pierwszych latach swego panowania poszukuje rzeźbiarzy zagranicznych, bo w kraju przez Augusta III zaniedbanym, w téj chwili prawie śladu ich niebyło, a król chce zbytkownie odnowić zamek, wybudować przepyszne Łazienki, które w swoim planie do willi włoskiej podobnemi uczynić postanowił.

Król urządził w Warszawie na Zamku gabinet odlewów, arcydzieł starożytnych, odlewy te gromadzi za cenę 1800 dukatów i ma zamiar urządzić szkołę malarstwa i snycerstwa, na której czele stawia z Włoch sprowadzonego Jakóba Monaldi z Mediolanu. Biegły Włoch wsławia się, wykonywując znakomitą pracę do Zamku, przedstawiającą czas dźwigający kulę niebieską i statwę Kazimierza Wielkiego w Łazienkach, a robi majątek, wydając z pod swego dłuta biusta osób znakomych, między którymi kilka znajduje się popiersi Stanisława Augusta. Znanych jest kilka biustów przedstawia-

^{*)} Wójcicki: Archiwum domowe, Warszawa 1856, str. 15.

jących króla, ale na żadnym nie ma podpisu ani znaku, żaden nie jest wspomniany w dziełach o sztuce traktujących.

Prześliczny biust Poniatowskiego z marmuru białego znajdujący się dodziśnia w sali jadalnej w Łazienkach, jest arcydziełem, a z powodu podobieństwa, do najpodobniejszych wizerunków króla może być zaliczony. Ten posąg najbardziej jest charakterystyczny, na nim dopiero widzimy doskonale uchwycony ten talent niepospolity, którym był obdarzony Poniatowski, uśmiech Voltair'owski dodaje tylko tej twarzy siły i wyrazu. I ten oryginał przypisaćby można znakomitemu rzeźbiarzowi Le Brun. Le Brun rekomendowany przez Pigalla pani Geoffrin, a przez nią królowi, wnet do Polski (r. 1767) zostaje wezwany i tu wślawia się, napełniając pokoje łazienkowskie znakomitemi rzezbami, obsypuje stoły królewskie prześlicznej formy biustami, figurkami mitologicznymi i amorkami. Jego też to dłuta będą te miłe biuściki na małych postumentach przedstawiające króla, z kości słoniowej wyrobione i te śliczne płaskorzeźby w srebrze na szkatułkach, tabakierkach i t. d.

Oprócz tych dwóch znakomitych rzeźbiarzy, którzy zapewne niejednokrotnie króla na marmur przenosili, znajdowali się w Warszawie i inni, którzy zaledwie nastarczyć mogli licznym obstalunkom króla, familii i magnatów.

Przybył do Warszawy w r. 1784 Rhigi Tomasz z Rzymu, trzej bracia Stagi z Carary i Pinck *) Tomasz, autor posągu Jana III znajdującego się w Łazienkach, którzy wszyscy wraz ze swoimi doskonałymi pracownikami zaledwie wymaganiom publiczności nastarczyć mogli. Z pod ich to dłuta zapewne wychodziły wszystkie okolicznościowe bjuśta Poniatowskiego, płaskorzeźby umieszczane na bramach i budynkach przez króla stawianych. Jedna taka płaskorzeźba znajduje się na drugiej bramie prowadzącej do twierdzy Jasnogórskiej umieszczona na pamiątkę zwiedzenia klasztoru przez Stanisława Augusta. Jestto wcale podobna głowa króla z utrefionemi włosami, na medalionie spoczywającym na różnych wojennych ozdobach, wszystko to z szarego marmuru starannie wykonane jest na szczycie bramy. Brzeziński **) dowódzca ówczesny twierdzy Jasnogórskiej umieścił ten wizerunek na pamiątkę bytności króla. Z różnych dzieł dowiadujemy się i o innych rzeźbiarzach z tych czasów: tak np.

*) Zapewne autorem medalu koronacyjnego Stanisława Augusta z podpisem „T. Pingo” będzie tenże Pinck, którego każdy inaczej pisze a to poprostu był jeden i ten sam rzeźbiarz.

**) Tygodnik illustrowany tom XIV str. 282.

w zbiorze *) ś. p. Tomasza Zielińskiego znajdowało się siedm popiersi z drzewa ciosowego ciętych przez Jana Konarskiego, snycerza z czasów Stanisława Augusta. W tymże zbiorze było ośm płaskorzeźb ***) w kształcie medalionów ciętych, malowanych jak bronz roboty Aleksego Pawłowskiego snycerza z końca XVIII wieku.

Jednego z tych rzeźbiarzy będzie biust króla Stanisława przedstawiający go w młodym wieku, lecz wcale niepodobny, znajdujący się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie i wreszcie wszystkie te biusta i medaliony trafiające się po różnych zbiorach, szczególnie w Warszawie, które na szczegółowy opis nie zasługują.

Tyle o rzeźbach z kamienia. Wspomnieć jeszcze trzeba o bardzo wówczas w modzie będącej rzeźbie na drogich kamieniach, na onyxiach, chalcedonie, karniolu, w którymto rodzaju roboty celował już nie Włoch, lecz rodak nasz we Włoszech wykształcony, w r. 1760 urodzony Jan Regulski, który powróciwszy do Polski, szambelanem króla mianowany, rzeźbiarstwem na kamieniu zupełnie się oddał. Regulski będąc inspektorem mennicy, wykonał kilka medali, o których później będzie wzmianka, szczególnie zaś oddawał się rżnięciu wklęsłemu biustów, figurek i herbów na karminie, które z nadzwyczajną wykonywał zgrabnością i elegancją. Był wtenczas zwyczaj rżnąć na drogich kamieniach głowy w płaskorzeźbie lub robić malutkich rozmiarów biusta, to samo z drogich kamieni. Regulski celował w tym rodzaju roboty, i jegoto wykonania są niemal wszystkie z téj epoki pochodzące wizerunki na drogich kamieniach, z utrefioną głową Poniatowskiego w profilu, taką, jak widzimy na większej części medali. Tego rodzaju płaskorzeźby kazał Poniatowski oprawiać w pierścienie i lubił robić z nich podarki, które wyżej cenione były, niż miniatury. Robił je artysta stósownie do życzenia uczonego monarchy na karniolu, onyxiach, na kameach *à l'antique* niektóre są z podpisem rzeźbiarza, inne bez, a wszystkie uchodzą tak w kraju, jak i za granicą za arcydzieła sztuki. Wielką część tych wizerunków posiadała córka artysty Faustyna Worytyńcowa, więcej jeszcze synowa jego, żona Ignacego Regulskiego z Rychterów. Jeden taki wizerunek na kamieniu widziałem w wielkim zbiorze Bandtkiego w Warszawie, jeden bardzo piękny, toż samo w pierścieniu oprawny, widziałem u antykwarjusza w Dreźnie, który za niego żądał 45 talarów.

Niepodobna jednak o wszystkich się dowiedzieć, jest ich naturalnie wielka ilość, bo na każdy sejm, na każdą podróż króla przygotowywał

*) Zbiór ś. p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach, oddział starożytności opisał Józef Lępkowski, 1860, str. 93.

**) Tamże, str. 89, Nr. 508.

Regulski kilkanaście, lub więcej takich wizerunków, które król na wszystkie strony rozdawał, a nie każdy wartość ich ocenić umiał.

Sobieszczański*) obszerniej trochę pisze o utalentowanym rzeźbiarzu na kamieniach Jeuffroi, francuzie, który bawiąc w Polsce w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, kilkakrotnie króla tegoż robił. Jeuffroi celował w rzeźbach wklęsłych intaglio, a współcześnie żyjący hr. Ignacy Potocki posiadał prześlicznie na karniolu wykonany wizerunek królewski w pierścieniu oprawny, który był tak piękny, że cudzoziemiec zwiedzający Polskę, za godny opisu go uważał i w opisie swęj podróży o nim wspomina**).

Karol Bajer, znakomity numizmatyk, który dzisiaj najlepsze i najrzadsze numizmata naszym amatorom dostarcza, posiada piękny zbiór kamieni, między którymi odznacza się wizerunek króla na szkle w głąb szlifowany, robiony przez tego samego Jeuffroi. Jestto popiersie Poniatowskiego z włosami utrefionemi, przepaską otoczonemi, to samo popiersie, które utworzył na pierwszym swym medalu znakomity medalier Holzhäusser. Na piersiach mikroskopicznemi literami wryty napis »Stanislaus Aug. Rex. Pol.« u dołu zaś »Jeuffroi à Varsovie 1792.« Podpis ten i precyzya, z jaką rzeźba jest traktowaną, dowodzą nam, że autor tego małego arcydziełka nieraz króla robił. Od Regulskiego łatwo go tém odróżnić, że pierwszy robi zwykle na drogich kamieniach a szczególnie na karniolu i wypukło, a drugi najczęściej na szkle lub kryształ, wklęsło. Widziałem kilka znakomitych płaskorzeźb na drogich kamieniach roboty Holzhäussera, i właśnie medalion owalny z masy kamienistej z popiersiem Stanisława Augusta w wypuklorzeźbie posiadał ś. p. Zieliński***), roboty tegoż artysty. Na tle czarnem popiersie kolorowane z napisem białym w otoku »Stanislaus Augustus, rex optimus«.

Pierścień z wizerunkiem króla roboty jednego z tych mistrzów, po największej części Regulskiego, zwykle kształtu owalnego, bywał częstokroć otoczony drogiemi kamieniami, perłami lub brylantami, i wszyscy znakomitsi ludzie, szczególnie przyjaciele króla, takie nosili. Sam król, całe życie na małym palcu u lewéj ręki nosił pierścień z wizerunkiem strasznej swojej kochanki Katarzyny imperatorowéj. Czytamy w pamiętnikach, że Ursyn Niemcewicz z pierścieniem takim się nie rozłączał, a Kościuszko jakkolwiek

*) Sobieszczański: i Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnéj Polsce. Warszawa 1850 II tom, str. 230.

**) Voyage de deux francais en Allemagne, Danemark, Suèdi, Russie et Pologne fait en 1790—02 Paris 1796 tom V str. 69

***) Zbiór ś. p. Zielińskiego, str. 87 Nr. 295.

niewielki stronnik króla, na palcu swym go nosił. W r. 1794 jakiś znakomity młodzian leżał omdłały i ranny na polu bitwy, a widząc zbliżającego się moskala z nożem i chcącego mu pierścień z wizerunkiem królewskim wraz z palcem odciąć, czemprędzej mu pamiątkę oddał.

Podskarbi lit. Tyzenhaus, który wszystko królowi zawdzięczał i gdy nieszczęśliwe okoliczności wszystko mu zabrały, a Poniatowski za słaby był, by temu zaradzić, który z żalem rzekł do króla, ograniczając na tych kilku słowach pełnych pokory, wszystkie wymówki: »wszystko mi dałeś i odebrałeś«, często potem w zaciszu domowem pozbawiony czci i majątku spoglądał dawny przyjaciel króla na pierścień z jego wizerunkiem, zamyślał się i łzę nieraz uрониł.

Jak wyżej było powiedzianem, znajdują się także wizerunki króla na kameach, te są już rzadsze, a tem samem wyżej jeszcze cenione. Imitacja owalnego formatu, nieszczególna, z biustem króla w profilu, znajduje się w Akademii Umiejętności w Krakowie. Wizerunek ten jest na imitacji starożytniej kamey o dwóch warstwach, spodnia brązowa, wierzchnia biała i pod głową znajduje się podpis angielski »King of Poland«, co daje do myślenia, że w Anglii wizerunek ten był wykonany, lub prawdopodobnie jestto kopia podług dobrego angielskiego wyrobu.

Tego rodzaju wizerunki, jakkolwiek niezawodnie nader liczne, ulegnąć musiały zagubie, już to z powodu swojej formy i nie łatwo dających się ocenić wartości; dlatego też trudno jest coś więcej o nich powiedzieć, chyba wszystkie co się widziało, opisać, co po pierwsze jest niemożliwem po drugie byłoby zbyt czułym.

Jeszcze parę słów o Wizerunkach Stanisława Augusta na medalach i monetach. Historya medalierstwa i mincarstwa polskiego jest wcale obszerna, co już dowodzą obszerne dzieła o nich traktujące, jak Bandtkiego lub Zagórskiego »Numizmatyka polska« a Raczyńskiego wspaniałe i nie mające równego dzieło p. t. »Gabinet medalów polskich«.

Nie trzeba już mówić, że tak jak wszystkie dzieła sztuki, lubił Stanisław August medale piękne i monety. Lubił on je do tego stopnia, że sam najskrzętniej zbierał stare polskie medale i monety, a te, które za jego panowania były bite, w osobnej trzymał szkatule i własną ręką na kartce je objaśniał. Szacowny taki zbiór medali i monet, (jak mówi tradycja) zdaje nam się został wywieziony do Petersburga lub może raczej po śmierci króla tamże pozostał. Medale przez cały ciąg dziejów polskich były bite na pamiątkę każdego ważniejszego zdarzenia i niektóre z nich bardzo nawet piękne. Za ostatnich Jagiellonów i Wazów polskie medale przewyższają obce, u-

pada medalierstwo za Sasów, bo ci bili je w Dreźnie, a kładąc herby polsko-saskie zrobili je włanością dwóch narodów. Zaniedbanie zupełnie mennicy polskiej od Zygmunta III, a szczególnie przez Sasów, było powodem, że Poniatowski wstępując na tron i pragnąc wybić medal koronacyjny, który zwykle był rozdawany na tę pamiątkę panom i pomiędzy lud rzućany, do Londynu w tym celu udawać się musiał. W Londynie wybito medal koronacyjny z wizerunkiem króla podług posłanego oryginału Al-bertrandiego, pół roku przed koronacją robionego. Oryginał nie był podobnym, coś dopiero przeniesiony na medal! zupełnie się też nie udał a król z powodu tego bardzo niezadowolony o rzeźbiarza się stara, któryby natychmiast polskie medale zupełnie taksamo jak francuscy i angielscy robił, jeżeli nie lepiej. W tym celu wstrzymuje on w Warszawie, udającego się już do Petersburga Jana Filipa Holzhäussera *) rodem z Saksonii i jemu każe na próbę wybić drugi medal koronacyjny umieszczony w Raczyńskim w tomie IV pod Nr. 486. Młodemu rzeźbiarzowi wizerunek króla przedstawiający biust jego w profilu, z włosami utrefionemi, przepaską przepasanemi, udał się zupełnie. Charakter króla doskonale trafiony, rylec piękny, rysunek znakomity, a myśli i napisy trafne, nieraz razem z królem układane, cechują bezwyjątkowo wszystkie rzeźbiarza tego medale. Wizerunek ten królowi bardzo się podobał i życzył sobie, by tenże na reszcie medali był zachowany.

Holzhäusser mianowany nadwornym medalierem, obsypyany łaskami, zajmuje się wyłącznie medalierstwem i z medali jego czytasz dzieje Polski od r. 1766, do roku śmierci znakomitego rzeźbiarza 1792. Holzhäusser robi pierwszy medal koronacyjny Poniatowskiego i robi też ostatni na pamiątkę jego śmierci, do którego to medalu król główną stronę kilka lat przed śmiercią przygotować kazał. Holzhäusser wydał z pod swego rylca w przeciągu dwudziesto-sześćioletniej działalności 80 medali, z których wiele przedstawia osoby znakomite w kraju, kilka pamiątkowych a przeszło 40 z wizerunkiem królewskim. Oprócz wizerunku królewskiego, który na medalu koronacyjnym i na innych najczęściej się spotyka, jest jeszcze kilka innych, o wiele nawet ładniejszych, lecz mniej może podobnych. Medale z wizerunkiem królewskim były bite na pamiątkę wszelkich chlubnych zdarzeń i tak na pamiątkę otwarcia mennicy, z powodu konstytucji trzeciego maja, a oprócz tego z powodu tyłu drobnych okoliczności jak np. puszczenia balonu przez Blancharda, lub zajęć poli-

*) Co do nazwiska tego, to różnie go piszą, Sobieszczański pisze Holzhäusser, Raczyński Holzhäusser a sam rzeźbiarz podpisał się na niektórych medalach Holzhäusser.

tycznych, jak np. sprawy dyssydentów lub porwania biskupów etc. Na tych, na pamiątkę historyczną bitych medalach, znajduje się zwykle z jednej strony wizerunek króla, z drugiej przedstawiony jakiś piękny rysunek allegoryczny lub napis.

Medale te Stanisławowskie, do których, jak się Sobieszczański wyraża, ukoronowany oblubieniec sam napisy układał, w niczem nie ustępują sławnym medalom francuskim, a można śmiało powiedzieć, że niejedne je przewyższają. Po największej części są one podobne do angielskich medali roboty Dassiera, którego król Holzhäusserowi naśladować kazał. Dużo można by mówić o medalach za Poniatowskiego bitych, których same, niekoniecznie dokładne opisy, spory tom obejmują, lecz tutaj mamy tylko wspomnieć o odmianach wizerunku królewskiego na nich się znajdującego. Jak powiedzianem było, medalierstwem zajmował się jedynie Holzhäusser, dlategoż i wszystkie prawie wizerunki królewskie na nich umieszczone, są rylca nadwornego rzeźbiarza; lecz oprócz tych jest jeszcze kilka medali przez innych rzeźbiarzy wykonanych. Holzhäusser umarł w roku 1792 i ostatni też jego medal z wizerunkiem królewskim wybity jest na pamiątkę obchodu konstytucji 3 maja; potem też nie było faktów, któreby wypadało uwieczniać medalem. Dla ułatwienia przeglądu wizerunków królewskich na medalach się znajdujących, postanowiłem spisać najprzód te, które wyszły z pod rylca utalentowanego Holzhäussera.

Jak już wyżej było powiedzianem, rozpoczął Holzhäusser szereg medali tego panowania medalem koronacyjnym, na którym popiersie Poniatowskiego z włosami utrefionemi i bindą królewską przepasanemi zupełnie się udało. I to popiersie w większych i mniejszych formatach od początku aż do końca najczęściej było używane, co naturalnie dowodzi, że za najlepsze uchodziło lub najbardziej się królowi podobało; figuruje więc na wszystkich za panowania tego medalach, z bardzo małemi zaledwie dostrzedz się dającymi odmianami, z wyjątkiem kilku, na których znów inne popiersie roboty tegoż samego rzeźbiarza dostrzegamy. A mianowicie w r. 1766 kazał Stanisław August przygotować stempel do medalu mającego być rozdawanym ludziom zasłużonym królowi lub Rzeczypospolitej.

Medal więc ten, o którym mowa, w Raczyńskim pod Nr. 406 umieszczony, jest wagi 30 dukatów, na stronie głównej jest popiersie Poniatowskiego z napisem: »St. Aug. Rex Pol M. D. Lith.« a na odwrotniej 3 wieńce, oliwny, laurowy i dębowy z napisem »merentibus«. Tu widzimy popiersie Stanisława Augusta z głową gołą a włosy pięknie ułożone, niczem nieprzepasane, których część spada na szyję. Popiersie to jest bardzo pięknego wykonania, lecz mniej może podobne, a na twarzy najregularniej-

szych rysów, jest rozlana jakaś powaga i majestat. Ten wizerunek przez Holzhäussera robiony, spotykamy jeszcze raz tylko na małym medaliku w Raczyńskim pod Nr. 53o umieszczonym, który li tylko z powodu braku oznaczenia wartości do medali się zalicza, na monetach jednak z wizerunkiem tym nieraz się spotykamy. Na medalu (Racz. Nr. 526) bitym w r. 1777 na pamiątkę ustanowienia komisji edukacyjnej, mamy znów odmienny wizerunek króla, rylca Holzhäussera z jednej strony, z drugiej wśród wieńca dębowego wyryte są imiona członków komisji edukacyjnej, które, jak Raczyński mówi, lepiej w uszach obywateli są wyryte. Popiersie króla w profilu na tym medalu z włosami rozpuszczonemi, lekko tylko wieńcem dębowym ujętemi, zdobi całą główną stronę medalu. Wyraz twarzy uśmiechniętej nie jest naturalny, lecz znakomite wykonanie usterek ten łagodzi. Tożsamo popiersie królewskie i tej samej wielkości, w odmienny sposób tylko odbite, znajduje się na medalu (Racz. 529) wybitym na nagrodę zasłużonym w jakimkolwiek sposób, w sprawach z komisją edukacyjną związek mających.

Idąc dalej z Raczyńskim porządkiem chronologicznym, widzimy na medalu bitym na uczczenie znakomitego męża Krystiana Pfeiderera, który przez 15 lat przewodniczył naukom kadetów. Na tym medalu (Racz. Nr. 575) mamy biust królewski z włosami utrefionemi, dyademową przepaską ujętemi. Wizerunek jest wcale dobry, a wyraz twarzy prawie takisam, jaki oglądaliśmy na pierwszym medalu przez Holzhäussera robionym, w włosach tylko mała jest odmiana i tu jest przepaska dyademowa, a tam binda. Z tym wizerunkiem spotykamy się zaraz na mniejszym od poprzedzającego medalu, na tensam cel wybitym i znowu na dwóch medalach (jeden większy a drugi mniejszy) dla Orłowskiego wybitych (Racz. 577. 578), który spisek uknuty w celu otrucia profesora historii naturalnej w Grodnie Gilberta odkrył.

Wizerunek króla umieszczony na pięknym medalu uwieczniającym konstytucję 3 maja (Racz. 541) jest od wszystkich innych odmienny i nosi wcale inny charakter, a śliczne wykonanie powiększa wartość medalu. Jest to biust Poniatowskiego w podeszłym już wieku, włosy przepasane dębowym wieńcem w lokach spadają, na szyi wisi wstęga orderu orła białego. Król tu jest bardzo dobrze udany, lecz loki i wieniec może sprawiają, że na pierwszy rzut oka raczej do kobiety jest podobnym. Tak, jak na tym medalu, tak też i na medalu wybitym na śmierć Poniatowskiego raz tylko jedyny nowy wizerunek i niepowtarzany spostrzegamy. Jak wiemy, wizerunek ten z całym talentem znakomitego rzeźbiarza wykonany przed śmiercią króla, był już w tymże celu na jego własne żądanie przygotowany.

Medal ten 3 cale średnicy mający, uważa Sobieszczański słusznie za najpiękniejszą ze wszystkich prac rzeźbiarza. Wizerunek też króla na tym medalu jest najnaturalniejszy, popiersie w profilu od prawej strony widziane, włosy tak, jak je zwykle król nosił, lekko utrefione, a z tyłu katagonem związane, na zbroi zaś spięty na ramieniu płaszcz królewski i order orła białego, a pod ramieniem litery rzeźbiarza I. P. H. F(ecit). Medal ten jest dziś bardzo rzadki, w Raczyńskim na czele IV. tomu pod Nr. 485 umieszczony. Jeszcze jest kilka wizerunków Stanisława Augusta na medalach przez Holzhäussera robionych, które jednak nie zajmują całej głównej strony medalu, lecz w grupie lub jakiej kompozycji się znajdują. Najpierw są trzy prześliczne medale w r. 1766 bite, któremi komisarze menniczni królowi wdzięczność narodu za otwarcie zaniedbaniej mennicy okazać chcieli. Medale te w Raczyńskim stoją pod Nr. 506, 507 i 508. Strona, na której się znajduje wizerunek królewski, jest na pierwszym z tych medali następującej kompozycji: Bogini sztuk pięknych siedzi i trzyma w prawej ręce medalion, wcale z dobrym wizerunkiem króla, lewą zaś opiera się o cios, na którym wyryte są herby Polski i domu Poniatowskich, boginię otaczają: róg Amaltei, z którego się sypią monety i różne narzędzia mennicze, a zdala widać Zamek warszawski. Na dwóch następujących medalach tęsamą widzimy kompozycję, z małemi tylko odmianami, jak np., że na drugim bogini trzyma róg, a herby umieszczone są na narzędziach do bicia monety i niektóre zmiany w widoku, a na trzecim znów mniejszym, nie ma herbu, lecz monogram Stanisława Augusta. Jeszcze mamy jedną, lecz już nieudaną kompozycję, Holzhäussera, na której figuruje Poniatowski w całej postaci, w rzymskim ubiorze, na tronie siedzący, okrywa dziecię leżące na tarczy, które trzyma przyklękający rycerz, także w rzymskim stroju. Medal ten jest wybity na pamiątkę chrztu syna generała artylerii Brühla, mającego miejsce w r. 1781, którego cały pułk artylerii do chrztu trzymał, a król nowonarodzonemu patent porucznika ofiarował, godność o którą niejeden całe życie w pocie czoła ubiegał się i jeszcze jej nie dostał. Takie to były czasy!

Oto są wszystkie znane odmiany wizerunków Stanisława Augusta, na znakomitych medalach Holzhäussera: lecz oprócz nich jeszcze mamy kilka medali z wizerunkiem króla, lecz rylca innych już rzeźbiarzy. Po Holzhäusserze bezpośrednio następuje utalentowany rzeźbiarz rodak nasz Regulski, który jednak bardzo mało medalierstwu się oddawał, bo tylko trzy medale nam pozostawił, ale z tych trzech jasno widzimy, że i w tej gałęzi rzeźbiarstwa celował ten niepospolitego talentu artysta. Między trzema medalami Regulskiego znajduje się jeden z wizerunkiem królewskim, wy-

bity na pamiątkę założenia kościoła Opatrzności w r. 1792, w Raczyńskim pod Nr. 544 umieszczony. Popiersie króla na tym medalu ani sposobem roboty, ani podobieństwem do Holzhäusserowskich wizerunków się nie zbliża, bo artysta zupełnie był oryginalny i we wszystkich swych dziełach naśladownictwa unikał. Na tym więc medalu, na stronie głównej, widzimy popiersie Stanisława Augusta z gołą głową, z prawej strony widzianą, z włosiem gęstym, niczem nieujętym, wolno spadającym, któryto sposób roboty był właściwością Regulskiego, a ta swoboda, z jaką każdy wizerunek lubił traktować, nadawała twarzy wiele poezji. Pod szyją widzimy cały podpis »Regulski«. Pingo, robił raz tylko króla, i to na medalu koronacyjnym (Racz. 487), którego główną stronę zajmuje popiersie Poniatowskiego, w profilu z prawej strony widziane, z włosami do góry podniesionymi, jak je był król zwykł nosić. Medal dobrze jest wykonany, wizerunek jednak nie jest podobnym, i o ile sądzić można z medalu, jest jakaś omyłka w ustach, które król tak miał mieć malowniczo wykrojone, że najmniejszy w nich popełniony błąd, wyraz twarzy czy to na obrazie lub rzeźbie zmieniał. Stempel z tym wizerunkiem był jeszcze raz użyty na medal dawany kadetom za szczególną pilność. Z jednej strony mamy tożsamo popiersie króla z podpisem Pingo f(ecit), z drugiej strony dwójakim wieńcem otoczony napis »Diligentiae«.

Oto są ważniejsze wizerunki króla znajdujące się na medalach, lecz oprócz tych mamy jeszcze kilka medali, o których tu zamilczeć nie można. Tak jak byli zagraniczni podrzędni sztycharze, którzy nie znając Stanisława Augusta, z domysłu wizerunki jego robili, aby tylko się podchlebić i jakie takie wynagrodzenie od dobrego króla otrzymać, taksamo byli też medalierzy na sposobność tylko czychający, by swoją sztukę jaknajlepiej spieniężyć. Czyż mogła być sposobniejsza chwila do tego, jak przy wstąpieniu na tron stolnika litewskiego? Czyż autor medalu głoszącego sławę nowego, niepewnie jeszcze berło dzierżącego monarchy, nie miał gwarancyi dobrego wynagrodzenia? pojął to niejaki Carrier de Boismonsier francuzki szarlatan, który należał do téj kliki sprytnych ludzi XVIII wieku co nigdy nic nie mieli, i niemając, doskonale żyli.

Boismonsier słysząc Polaków wychwalających nowego króla, słysząc paryżkie damy cieszące się, że ten ulubieniec salonów stolicy świata tron objął, postanowił skorzystać ze sprzyjającej okoliczności. Sam, czy też jakimś rzeźbiarzowi w Paryżu kazał wyrzeźbić medal, w Raczyńskim pod Nr. 489 umieszczony, i sam z nim do Polski przyjechał. Na medalu tym z głównej strony widzimy popiersie jakiegoś mężczyzny mającego być królem, lecz zupełnie do króla niepodobnego, z włosami rozpuszczonemi

utrefionemi, z tyłu związanemi i w otoku napis »Stanislaus Augustus D(ei) G(ratia) Rex Poloniae«, a z drugiej strony medalu drzewo laurowe, nad nim napis »Heroibus umbra« cień dla bohaterów, w odcinku zaś dedykacya królowi »Off(ert) Obseq(uentissimus) Ser(vus) Carrier de Boismonsier MDCCLXV«. Król dobroduszny przyjął uprzejmie swego francuskiego wielbiciela, który dotąd polskich oszukiwał magnatów, aż zupełnie się nie zde-maskował, poczem do Francyi powrócił.

Widzieliśmy, jakie satyryczne, w jaknajgorszem świetle Polskę przedstawiające rozpuszczali zagraniczni sztycharze, ryciny, chcące porwanie króla jako mord i zamach najokropniejszy przedstawić. Znaleźli się też i tacy artyści, którzy fakt tensam, kilkoma medalami unieśmiertnili, nie wstydząc się napisami bezsensownemi pogarszać stanu rzeczy dla nich zupełnie niezrozumiałego i nie wstydząc się na takich medalach kłaść nawet swoich nazwisk.

Porwanie króla było czynem okropnym, jeżeli go weźmiemy jako nagi fakt, uniewinnimy je trochę, gdy widzimy chęci konfederatów i ich zamiary, które czyn ten spowodowały. Niejaki Oexlein wydał z pod swego rylca medal (Raczyński 520) przedstawiający na jednej stronie króla uprowadzonego przez jędzę, na drugiej Opatrzność odprowadzającą go do Zamku, gdzie go dwie osoby witają. Drugie dwa medale (Racz. 521, 522) haniebnego wykonania z napisami niemieckimi do konfederatów, jako królobójców psalm 105 przypominającemi.

Na pierwszym, Oexleina dwa razy tj. na obu stronach medalu widzimy postać króla, lecz z powodu małego rozmiaru podobieństwo uchwyconem być niemogło. O wykonaniu dwóch drugich, téj saméj treści medalach, mówić nawet nie można, a cóż dopiero o podobieństwie saméj osoby króla, wszystkie figury są tu niezgrabne, bez żadnego talentu wykonane, konie i osoby jak z drzewa wyciosane, śmiech tylko wzbudzają, a napisy »*Geht Confoederirte zum Bienen und lernet von Ihnen*« według nas, są może trafne, lecz nie odznaczają się ani dowcipem, ani głębokim rozumem.

Oexlein, o którym powyżej mowa, rytował jeszcze poprzednio, bo w r. 1768 medal z wcale dobrym wizerunkiem Poniatowskiego. Medal ten (Racz. 518) bitym był na pamiątkę przywrócenia praw dyssydentom, praw tych, o które tyle było hałasu, a z powodu których wojska rosyjskie po kraju naszym płądowały, a najpoważniejsi senatorowie zostali w Rosyi uwięzieni. Na tym medalu widzimy raz tylko popiersie króla »*en face*« trochę z lewej strony widziane, wcale podobne i zdaje się być skopiowane z miniatury pani Bacciarelli, którąśmy w swoim miejscu opisali. Na stronie odwrotnej tego medalu widzimy świątynię, przed którą stoją dwa po-

sągi sprawiedliwości i pokoju w przyjaznym ze sobą związku. W każdym razie, oba te medale Oexleina mają wartość artystyczną, odznaczają się dobrym rysunkiem, wypukłością i dobrem wreszcie wybiciem.

Oto są wszystkie wizerunki Stanisława Augusta spotykane na medalach i śmiało możemy powiedzieć, że są nietylko po większej części bardzo pięknie wykonane, lecz i podobne. Pod oboma względami celują znakomite medale Holzhaussera, który się podobnie jak Bacciarelli na płótnie bezustannie pracy wielbiącej Poniatowskiego oddawał. Po Holzhausserowskich wizerunkach, najlepsze są Regulskiego, a ze wszystkich jednogłośnie prym *) przyznamy popiersiowi Poniatowskiego w zbroi, wykonanemu przez Holzhaussera, a użytemu w r. 1834 do medalu na pamiątkę śmierci królewskiej i medal ten śmiało może być zaliczony do arcydzieł sztuki medalierskiej.

Medale polskie dziś licznych znajdują amatorów; co do medali Stanisławowskich, te będąc najpiękniejszymi, chlubnie kończą zbiór polskich medali. Z szczęśliwszych od dzisiejszych czasów Stanisław August zbierał je skrzętnie, a te które za jego panowania były wybite, w osobnej trzymał szkatule i na karteczkach przynależnych własnoręcznie objaśniał. Jakiś już wyżej powiedzieli, medale z téj epoki nie będąc stare, nie są tak rzadkie, lecz rzadsze od saskich, niektóre zbiory posiadają je mniej więcej wszystkie. Znakomity zbiór posiada hr. Morstin, mniej cenny, lecz bardzo kompletny, p. Umiński w Krakowie.

Jak na medalach, tak też i na monetach liczne i piękne są wizerunki króla. W sztuce, monety podrzędne wprawdzie zajmują stanowisko, lecz pragnąc, by ta praca o ile możności była wyczerpującą, i o nich po-
bieżnie wspomnimy.

Wiemy, że mennica polska przez Zygmunta IIIgo Rzeczpospolitęj ustąpiona, aż do panowania Stanisława Augusta w największym była zaniedbaniu, dopiero w roku 1764 Poniatowski ją odebrał i do końca życia swego utrzymywać postanowił. W r. 1765 otworzył mennicę i umieścił ją w obszernym gmachu poprzednio przez niego zamieszkałym na ulicy Bielańskiej. Monety obiegowe polskie za Stanisława Augusta, były: szelągi, półgroszki, grosze, trojaki, szóstaki, srebrniki, dziesięcio-groszówki, półzłotki, złotówki, dwuzłotówki, półtalary, talary, i dukaty, i raz tylko bite podczas rewolucyi w r. 1794 półtoraczne i potrójne dukaty, które były wybite ze złota ofiarowanego przez kościoły i przez prawdziwych synów

*) Sobieszczański, II tom. str. 388.

ojczyzny, którzy, jak mówi Zagórski*), obrączki ślubne na ten cel ofiarowywali. Talary były ośmio-złotowe, raz tylko, także w r. 1794, wybito talary sześćzłotowe. Na drobniejszych monetach Stanisławowskich nie spotykamy wizerunku królewskiego, dopiero na trojaku (Zag. 717) z roku 1765. Popiersie na tym trojaku podobne, dość dobrze wykonane, w zbroi i orderach, w profilu z prawej strony widzianym (jak na wszystkich monetach) z włosami utrafionymi i długo spadającymi widzimy tylko na trojaku z roku 1765 i 66. Stemple do tego pięknego trojaka rznęte były przez Stellera w Dreźnie. Wszystkie inne trojaki bite od roku 1772 aż do r. 1794, w Zagórskim umieszczone od Nru 718 do 724, bite do roku 1772 w Krakowie, a potem w Warszawie, posiadają na głównej stronie mniej ładne popiersie Poniatowskiego, z włosami utrefionymi i z gołą szyją, również jednak podobne niewiadomego dłuta. Na szóstaku (Zag. 732) i na złotówkach (Zag. od 737 do 740) widzimy to samo popiersie, dopiero na złotówce z roku 1783 (Zag. 741) widzimy popiersie Króla z odmiennymi utrefionymi włosami a na złotówkach (Zag. 742, 743, 744) mamy popiersie króla z dłuższą szyją, z włosami przyciętymi, z których dwa dłuższe pukle na szyję spadają. Te popiersia Poniatowskiego, które widzimy na tych złotówkach, powtarzają się w większych tylko rozmiarach i na wyższej wartości monetach i to w tym samym po sobie porządku, gdy n. p. na złotówce z r. 1783 widzimy odmienne popiersie, to toż samo popiersie widzimy na dwuzłotówce, półtalarze, talarze i dukacie, z r. 1783. To więc daje do myślenia, że gdy w mennicy nowy wzór sporządzono, do wszystkich gatunków monet podług niego stempel robiono. Idąc wyżej, na półtalaru z r. 1767 (Zag. 756) spostrzegamy odmienne popiersie króla dotąd niewidziane, lecz na talarach i dukatach używane, jestto popiersie z włosami pięknie utrefionymi przepaską związanymi, znajdujące się na talarze (Zag. 766) i dukacie (Zag. 780). Co do talarów, to te mniej są monotonne, między nimi mamy aż cztery, z których każdy odmienny ma wizerunek króla, każdy ślicznie wykonany, a dwa przez utalentowanego artystę Holzhäussera. W Zagórskim są one pod Nr. 762, 3, 4 i 5.

Pod trzema pierwszymi liczbami umieszczone talary nie były nigdy w kursie, dlaczego? nie jest pewnem, prawdopodobnie powodem tego był rok napisany rzymskimi liczbami, na dwóch z nich, co dla ludu przystępnem się nie okazało. Na pierwszym i drugim, popiersie Poniatowskiego w zbroi, w płaszczu z orderem, włosy utrefione na ramiona spadają, jest prześlicznie wykonane, z małemi, lecz znacznymi odmiannami przez Mo-

*) Zagórski: Monety dawniej Polski, Warszawa 1845 str. 102.

rikofera, znakomitego angielskiego rzeźbiarza. Trzeci z nich, lecz o wiele piękniejszy pod względem kompozycji i wykonania, popiersie jeszcze większe, draperye śliczne, twarz pełna wyrazu jest rylca Holzhäusera. Ten ostatni ma datę zwykłemi liczbami, lecz również nie był w kursie, może był za piękny i razem z poprzedniami dwoma użył ich król na podarki pamiątkowe otwarcia mennicy, przesłał je wszystkim znakomitym zbieraczom za granicę, co spowodowało, że te trzy sztuki dziś już niesłychanie są rzadkie, posiadał je jednak hr. Franciszek Potocki w swym bogatym zbiorze, a dwa z nich posiada hr. Morstin. Czwarty do tych trzech podobny (Zag. 765) z r. 1766 tylko, był w kursie i dziś jest jednym z najpospolitszych. Stempel do niego i popiersie odmienne, lecz niezawodnie podług tych trzech dowolnie robione. Na dukacie z r. 1766 (Zag. 773), wybitym na początek otwarcia mennicy, popiersie króla w zbroi, orderze i płaszczu, przedstawia go w młodym wieku, pod ramieniem litera L. oznacza drezdeńskiego rzeźbiarza Leuppolda. Dukac ten pięknie i delikatnie wykonany, jest dziś podobnie jak wszystkie z tej seryi r. 1766 pochodzące monety, nader rzadki i bywa przez amatorów po 500 fl. w. a. płacony. Śliczny egzemplarz tego dukata posiada zbiór hr. Morstina. Na innym dukacie (Zag. 778) to samo z r. 1766, stoi król w całej postaci z berłem i jabłkiem w ręku, z koroną na głowie, w płaszczu z dwoma orderami, w dziwnym stroju, a ten jest mniej rzadki. Na innych dukatach z tego panowania, jakoteż na dukacie półtoracznym i potrójnym, spotykamy znane nam już popiersie. Na końcu nadmienię tu jeszcze te próby mennicze przez Holzhäussera pięknie wykonane, do medali przez Raczyńskiego zaliczone; jest ich sześć, a na czterech z nich mamy popiersie króla także już znane, lecz tutaj artystycznie wykonane. Te sześć sztuk kazał Poniatowski wybić, mając zamiar na wniosek z r. 1771 komisyi menniczej bić pieniądze z czystego srebra. Na żądanie króla przygotował utalentowany rzeźbiarz te monety, które w kursie nie były, lecz podobnie, jak owe ładne talary rozesłane numizmatykom zostały, a między tymi którzy je dostali, był i Samuel Madai*), który je w swym »Thaler-Cabinet« pod Nr. 6224, 5, 6, 7 i 8 umieścił. Wreszcie nie można pominąć dwóch oryginalnych monet (Zag. 798 i 799), na których mamy bardzo oryginalne, lecz zupełnie niepodobne biusta króla w koronie na głowie, a na pierwszym trojaku król ma doprawdy śmieszną minę, na drugim dukacie głupią. Na toruńskim szóstaku (Zag. 802) popiersie Stanisława

*) Zagórski, str. 102.

Augusta z włosami lizanemi, z tyłu związanemi, w koronie na głowie, nie odznacza się artystycznością.

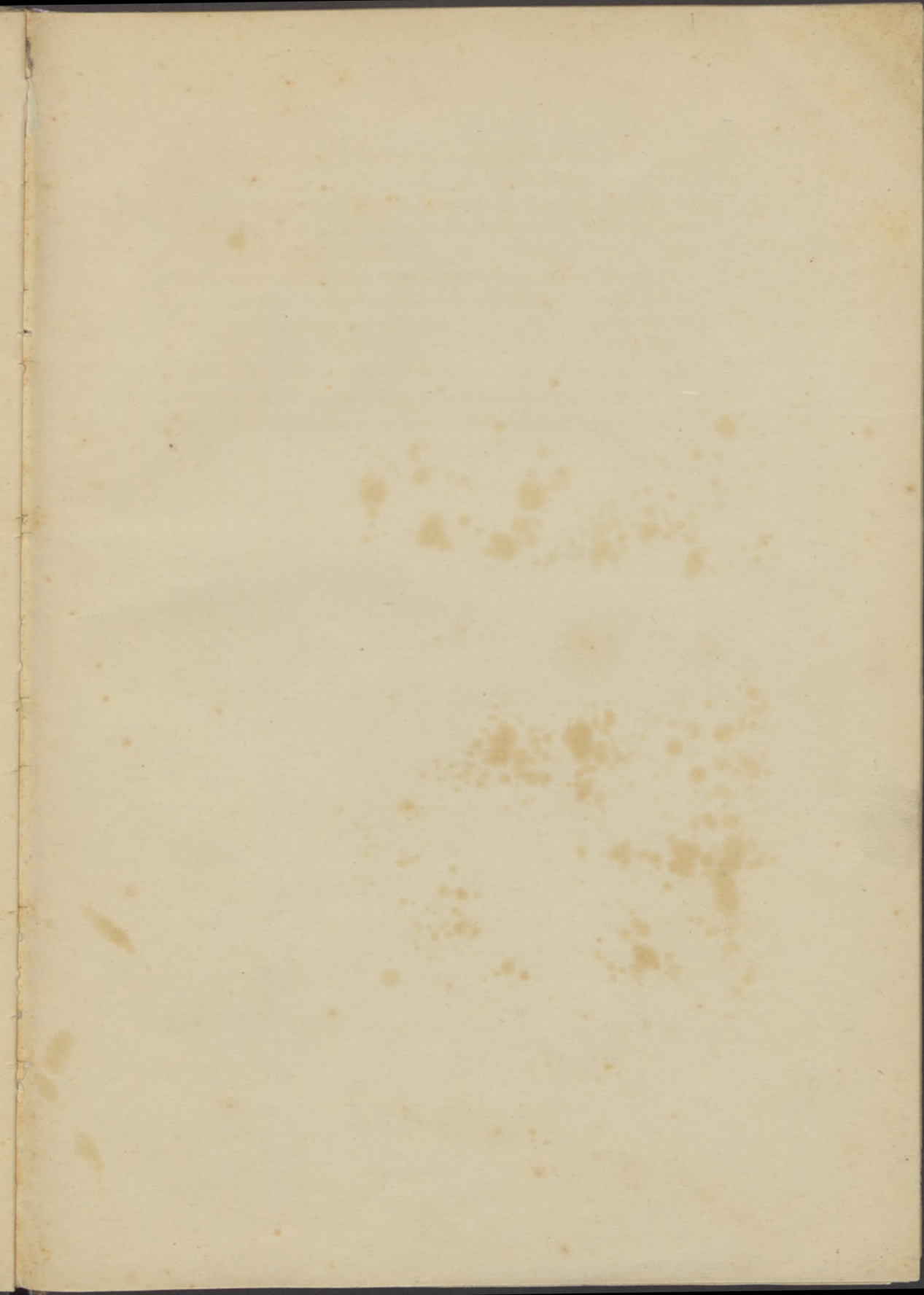
Na tem kończę te kilka słów o wizerunkach Poniatowskiego. Co tylko wiedziałem, lub dowiedzieć się mogłem, najskrupulatniej starałem się zebrać i ułożyć, w nadziei, że praca ta może niejednemu choć mały przy-
niesie pożytek. Dziś tyle razy się słyszy jakiegoś miłośnika starożytności, amatora obrazów, że on zbiera tylko portrety z czasów Stanisława Augusta, że zbiera to wszystko, co do tych czasów się odnosi. Dla tych więc, sądzimy, praca ta będzie małą wskazówką w dalszych poszukiwaniach pomocną, a co najważniejsza, że nigdy nie potrzebujemy się obawiać zbytku objaśnień i wiadomości o rzeczach przeszłych, które ciągle niszczej, i im później, tém trudniej je odgrzebać.

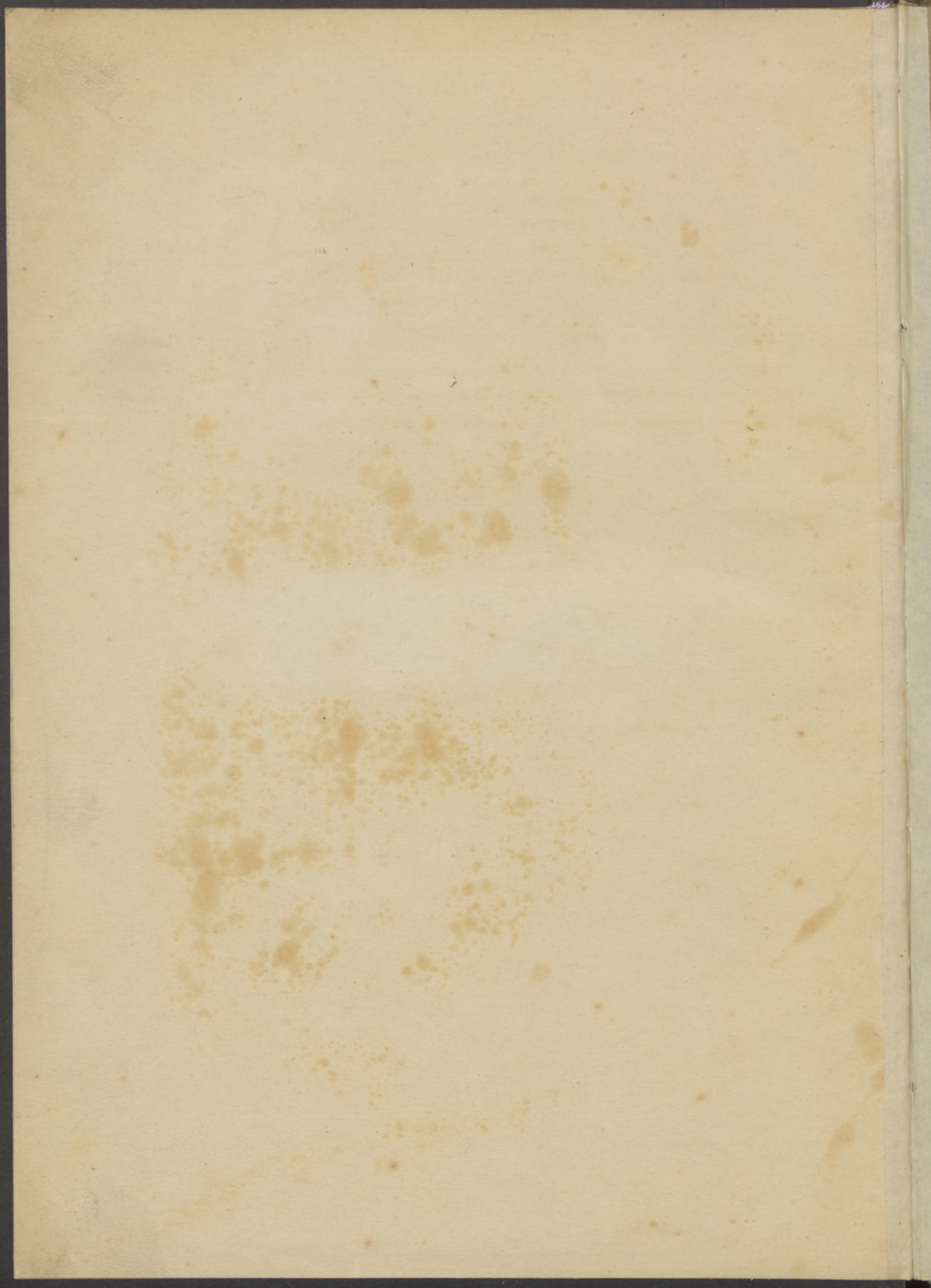
«Et id meminisse juvabit».



KONIEC.

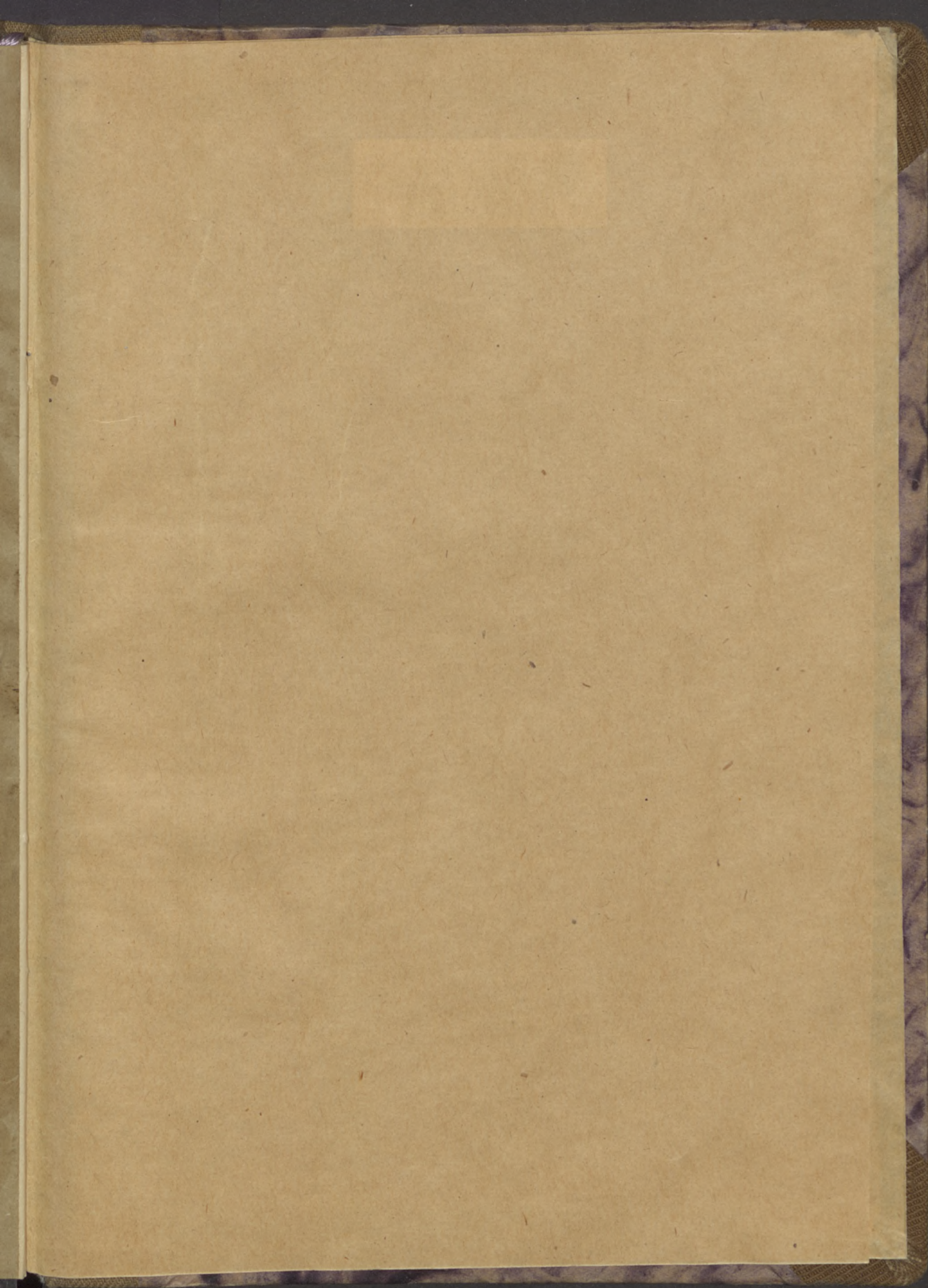
V. 101/50







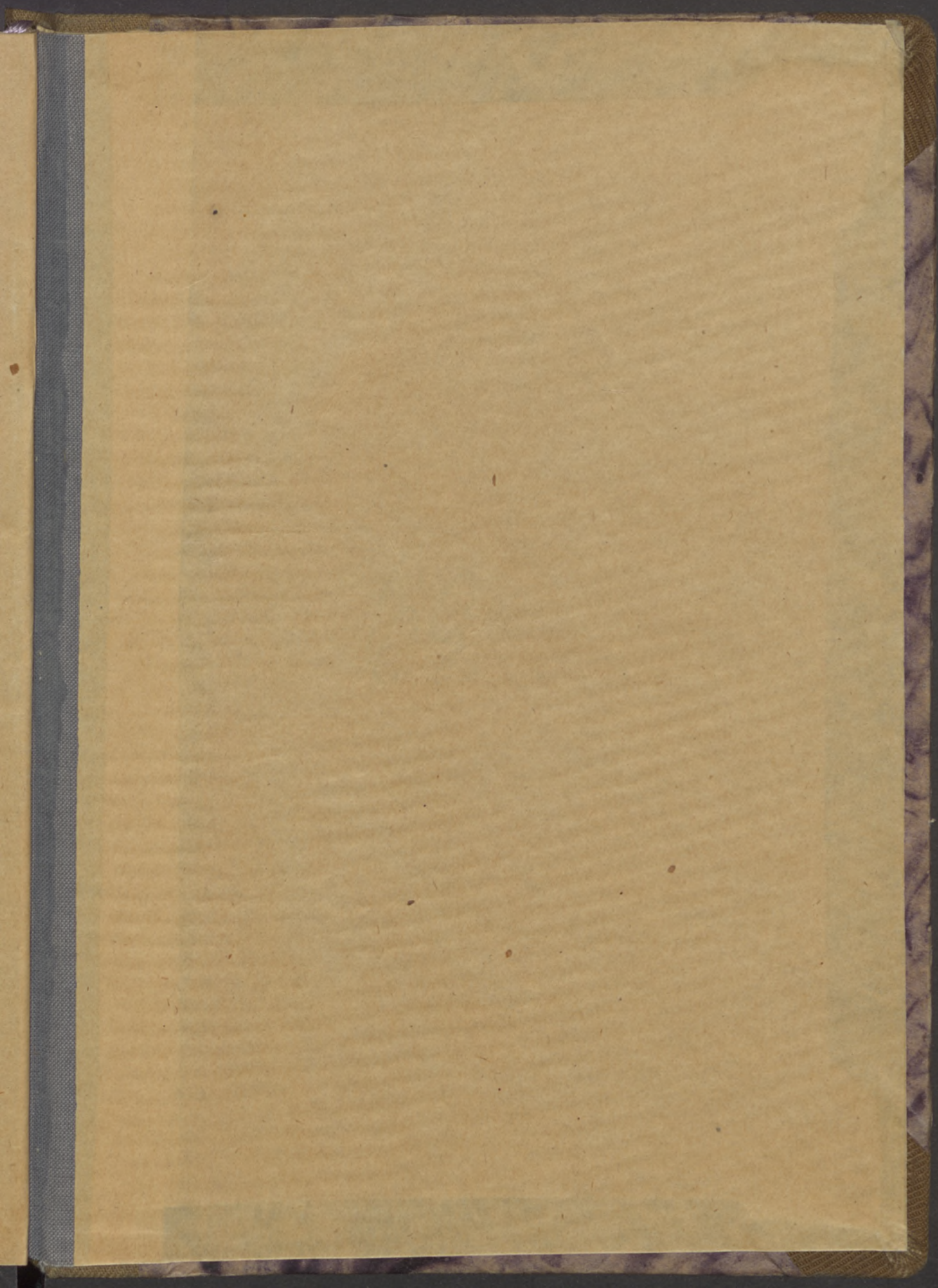
250.—



Biblioteka Główna UMK



300052990512



Biblioteka Główna UMK



300052990512

Biblioteka Główna UMK



300052990512

x-rite

colorchecker CLASSIC

